REDUTA

1918–1928







Nakład druku 1000 egz. Tylko ego.

„REDUTA"

· DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · OBRONY · PAŃSTWA ·

Adres redakcji i administracji D. O. K. III Oddz. Wyszk. — Grodno Konto czekowe P. K. O. Nr. 81.008.	CENA EGZEMPLARZA 1 zł. KWARTALNIE 3 ZŁ	Rękopisów i zdjęć fotograficznych redakcja nie zwraca.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: kpt. ADAM KOWALSKI.

Rok IV. **Grodno, w listopadzie 1928 r.** **Nr 21—22.**

WIELKA ERA.

Już dziesięć lat bije serce Odrodzonej Ojczyzny. Czas to niemały, jeśli wliczyć w dodatku wszystko to, co trzeba było przeżyć. Czas—niezmiernie ważki.

Wolności! Nie zdołasz, zapomnieć nigdy, że wykuwano Cię przez sto lat męki i nocy. Gdy więził wróg i czuwał, gdy deptał wszystko prawo, tylko prawa serca polskiego zdeptać nie było można. Serce to nie jest sercem niewolnika. Straszliwie długo, sto lat nie traciło nadziei! Szukało wolności i odnalazło. Po krwawych błądzić sądzonem mu było szlakach, po ciernistych drogach, po ugorach pustynnych. Wśród martwiejących współbraci biegli najmocniejsi z płomienną pochodnią swych ofiar a zamierającym ustom jedne nakazywali słowa: „Niech żyje Polska!" Odżyła—z każdej purpurowej kropli ich zgasłego życia. Przyszła po wydeptanych ścieżkach na tajgi Sybirskie i rusztowania szubienic.

Wkroczyła—z echem pieśni wojennych ostatnich „szaleńców", co pod przewodnictwem Wielkiego Wodza dokończyli budowy fundamentu jej Wolności.

I byliśmy jak dzieci, których oczy olśnione nie widzą nic prócz ziszczenia najgorętszych pragnień, które zapomniały wszystkich uraz wzajemnych, jednocząc się we wspólnym zachwycie. To była chwila dobra, to była chwila sprawiedliwa. Największemu i Najgodniejszemu w Polsce człowiekowi powierzyła Ojczyznę i jej losy. A potem... dzieci krótkowzroczne, dzieci złe i dzieci nieufne zaczęły kaprysić i sarkać. Chciały mieć pełne miseczki pożywienia i spokój, dobrobyt tylko dlatego... że odnaleziono Ojczyznę. Zapominały, że dziećmi być przestały, bo życie idzie naprzód, że trzeba pracować, by to wszystko zdobyć. Tak uczył „Dziadek". A każde słowo „Dziadka" przemyślane w ciszy jego mądrego i drogocennego serca pełne jest twórczej miłości Ojczyzny. Tyle w Polsce rąk się mozoli pod jego przewodnictwem, tyle pracuje umysłów. Wyrasta coraz szerzej, coraz bardziej wzwyż—potęga Ojczyzny. Każdy dzień to pracowite ziarno, każdy rok wiele drogi naprzód.

Dziesięć lat Niepodległości! Radosna wielka Rocznica! Nie trzeba żałować niczego. Trzeba sprzęgnąć pracowite ramiona. Wszyscy, wszyscy najmniejsi i najwięksi, najsłabsi i najsilniejsi. Jak kto może, jak kto potrafi, jak kto zdoła... W radosnym trudzie, że zrobiło się już tak wiele, w dumnem samopoczuciu, że jesteśmy cząstką Wielkiego Narodu, w pogoni za każdem źdźbłem szlachetnego wysiłku. Radujmy się w tym wielkim dniu Wolności. I serce niech przyrzeknie iść naprzód, w zwyż, a ręce dalej w mozolny trud, dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

T. Skwarnicka.

„PRO MEMORIA"

W drugiej połowie października i pierwszych dniach listopada 1918, z chaosu wojennego, z pożogi krwi i mordu przygasającego ogniska wojny światowej, żywej mordowni ludzkości, wyłaniać się zaczęła z tej mgławicy i chaosu wolna nasza państwowość, okupiona miljonami istnień ludzkich na pobojowiskach świata okupi na mordem, grabieżą i pożogą, sianą wśród Narodu naszego przez miljonowe w aże armje, przewalające się w piekielnym tanie przez ziemie nasze. Do władzy zmartwychwstającej Ojczyzny naszej doszli i przewodzić chcieli władzy tej żądni, jednak nie mogący wnieść w życie nasze państwowo-twórcze żadnych większych wartości, nie wiele z nich w sobie mając. Niezdolni też oni byli do tworzenia tej państwowości i po postawionych paru niedołężnych krokach, *musieli ustąpić przed naporem siły twórczej, której główny kondensator w osobie Józefa Piłsudskiego, w dniu 10 listopada 1918 roku powrócił z więzienia w Magdeburgu, a przed którego autorytetem i siłą twórczą ustąpić musieli ci, którzy wartości tych nie posiadali.*

Chce Naród oswoić z życiem nowem, wolnem, nieskrępowanem odtąd żadnemi więzami Józef Piłsudski. Kroczy po linji wychowania Narodu po linji twórczej pracy, pełnej poświęcenia, sam świecąc nieutrudzenie jasnym przykładem. Tworzy nową powstającą naszą państwowość, wyłaniającą się z chaosu i bezwładu dziejowego. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, począwszy od dnia 11 listopada 1918 roku, przy pomocy ludzi mu oddanych, ludzi, opromienionych aureolą poświęcenia i oddania się świętej sprawie ojczystej, tworzy nowe nasze życie państwowe, tworzy nową historję Narodu naszego w odrodzonej i wolnej swej Ojczyźnie, jednak jakże dalekiego jeszcze do tego odrodzenia. Mrówczą swą pracą, bezgranicznym wysiłkiem, graniczącym z homerycznym wytężeniem, odparowuje zamach wrogów na ziemie nasze, stwarzając równocześnie nowe życie państwowe, nową siłę twórczą, dążąc do wychowania Narodu od zarania odzyskanej niepodległości, w żmudnej pracy, nad odbudową gmachu państwowego. Korzysta z udzielonej mu władzy, powołuje więc cały Naród do tej pracy przez wybranych jego przedstawicieli do władzy ustawodawczej Sejmu i Senatu, przekazując w ten sposób daną Mu przez ten Naród władzę ponownie w jego ręce przez powołanie w styczniu 1919 roku pierwszego Sejmu, wybranego na zasadzie pięcioprzymiotnikowego głosowania, wyrazu najnowocześniejszego i najszlachetniejszego demokratyzmu.

Sejm ten, Konstytucyjnym zwany, został powołany do nadania Państwu ustawy głównej, na której oprzeć się miała budowa ustroju państwowego wyzwolonej Ojczyzny, do nadania Konstytucji. Poziom tego Sejmu był niewysoki. Że tak było, świadczyć mogą o tem powzięte przez czas kadencji tego Sejmu, t. j. do marca 1921 r., uchwały. Trudno mi jest je tu wymieniać, dość jednak podkreślić dwie rzeczy, to, *że wartość uchwalonej przez ten Sejm konstytucji była niezbyt wysoka; oddawała ona całą władzę w ręce sejmowładztwa, jak ongiś za „liberum veto", krępując zupełnie władzę wykonawczą i najwyższego reprezentanta Narodu, Prezydenta Rzeczypospolitej, jakkolwiek Sejm ten pracował w okresie, w którym żywiej biły serca wszystkich, którzy dobro Narodu w nich chowali, a którzy pod wrażeniem chwili gotowi byli złożyć na ołtarzu sprawy narodowej wszystkie swoje świętości.* To też Sejm ten, schodząc z widowni naszego życia, nie potrafił stworzyć dostatecznej siły przyciągającej i promieninjącej, którąby potrafiła zjednoczyć cały Naród, któraby całe społeczeństwo pociągnęła do pracy państwowo-twórczej. Dał raczej przedsmak walki o władzę, niskiej walki partyjnej, przynoszącej tylko szkodę nowopowstającemu organizmowi państwowemu. *Poziom niski tego Sejmu tłumaczyć można tylko tem, żeśmy półtora wieku prawie pogrążeni byli w niemocy niewoli, specjalnie przez wrogów naszych od życia państwowo-twórczego odsuwani.* Niemniej jednak należało się spodziewać lepszych wyników pracy tego Sejmu, a przynajmniej spodziewać się należało niekrępowania sił twórczych, wnoszonych w życie nasze państwowe przez wiernie oddanych świętej sprawie ojczystej ludzi z Wodzem, Józefem Piłsudskim.

I drugi Sejm, powołany do życia pod koniec 1922 roku, wśród huraganu i nagonki partyjnej, szerzonej przez tych ludzi, co za przebłysk władzy, której nie umieliby użyć z korzyścią dla Narodu, doprowadzili do skalania historji naszej przez mord Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wybranego z woli całego Narodu, której ci ludzie uszanować nie potrafili, — nie rokował wielkich nadziei. Nie dawał on gwarancji możliwości twórczej pracy na niwie budownictwa naszej nowopowstałej państwowości. Niemniej jednak Piłsudski, wskrzesiciel i odnowiciel naszego życia państwowego, przez 150 prawie lat pogrążonego w niepamięci wskutek niewolnego bytu, widząc nawet niemoc powołanego Sejmu z pod znaku warcholstwa partyjnego, chce Narodowi otworzyć oczy na stan faktyczny,



Komendant Piłsudski w okopach I Brygady (1915).

chce Mu pokazać do czego Naród też jest zdolny. Pozostawia władzę w rękach Sejmu, jednak reprezentanci woli Narodu nie mogą się zdobyć na powagę, jaka ich cechować powinna w sprawowaniu ich godności najwyższej władzy państwowej, ani też niezdolni byli do zwalczenia w łonie swojem toczącej ich gangreny partyjnictwa, tej największej przeszkody i zawady w pracach twórczych. To też wszystkie prace i wszystkie czyny, jak też wszystkie próby wyzwolenia się z marazmu i bezduszności, nie odnosiły skutku, a prace państwowotwórcze, miast postępować potężnemi krokami naprzód, wraz z potrzebami naszego państwowego bytu, posuwają się bądź to żółwim krokiem, niedołężnie naprzód, bądź też zalegają odłogiem bezczynności.

Czteroletni prawie okres prac tego Sejmu, do maja 1926 r., tej najwyższej władzy ustawodawczej, regulować mającej nasze życie państwowe, regulującej rozwój naszego życia gospodarczego, politycznego i państwowo-twórczego, nie daje żadnych większych wartości, a przeciwnie dzięki ciągłym sporom i waściom partyjnym, nie hamowanym niczem, gdyż władza suwerenów sejmowych, spoczywająca w rękach kilku macherów partyjnych, uważała się za najwyższy autorytet i najwyższy wykładnik władzy państwowej. Nie potrafili oni w łonie swojem wytworzyć jednomyślności, przeto prace ich noszą piętno tymczasowości, piętno płytkości, wierne ich osobistych zalet odbicie.

Powoływane przez nich do życia państwowo-twórczego rządy, składające się skądinąd z jednostek wielce wartościowych i nie pozbawionych wielu sił i energji twórczej, nie miały możności użycia swych talentów z korzyścią dla sprawy państwowej, a to wskutek ciągłych zmian, zachodzących w ich składach. Twórczość i prace ich naginać się musiały w większości wypadków do interesów pojedynczych partyj, a nawet gwoli zadowoleniu pojedynczych wielkości partyjnych, a nie do interesów i konieczności państwowych. Oczywiście, że wartość tych prac i możliwość zrobienia czegokolwiek wartościowego dla sprawy państwa stawała się niemożliwością nie do przezwyciężenia, a przykład, jaki szedł z góry od reprezentantów Narodu dla społeczeństwa był tak gorszący, że większość uświadomionych obywateli Państwa i dobrych synów Narodu już w końcu 1925 r. popadła w poważny lęk, że ten obłąkańczy taniec wirowy partyjnictwa, rozszalały i przejawiający się w ciągłych zmianach rządów, przyprowadzić nas znowu może nad przepaść niewolnego bytu. *Oczy wszystkich tych zwrócone były wówczas ku jednej postaci, która stała się sumieniem narodowem, która była jego ostoją i nadzieją lepszego jutra w okresie wyzwolenia i pozostała nią i w okresie tworzenia się państwowości naszej — ku Józefowi Piłsudskiemu. On zaś, usunąwszy się od władzy, w celu nauczenia Narodu w pracy na niwie państwowej, powoławszy go do tego zada-*

nia jeszcze w roku 1919, zwołując Sejm, został teraz usunięty od niej przez władców partyjnictwa, którzy już teraz nawoływań Jego do poprawy słuchać nie chcieli, uważając się za jedynych autorytatywnych przedstawicieli godności państwowej, jakże jednak czynami swemi od tego dalecy. Zaślepieni walką partyjną, dewastując do gruntu nasze życie państwowe, nie słuchali jego głosu ostrzegawczego, który był zarazem głosem sumienia narodowego, przeciwnie, świadomie go obrażając i ignorując,

jakiegoś wstrząsu, któryby zniósł z powierzchni naszego życia pląsających w zagrożonym gmachu państwowym obłąkanych menerów partyjnych, ziejących do wszystkiego co twórcze, a przeciwne ich interesom, jadem nienawiści. Wydarzenia tego czekano z zapartym oddechem, w lęku, czy aby ono nie nadejdzie za późno, a oczy wszystkich dobrych synów Narodu wpatrzone były w postać, opromienioną aureolą dokonanych czynów, promieniującą miłością i bezgranicznem oddaniem li tylko sprawie



J. E. ks. Dr. Władysław Bandurski biskup polowy I Brygady Leg. Pol.

prowadzili Ojczyznę w prostej drodze do ruiny tak moralnej, jak i materjalnej, zachwaszczają i zatruwając życie państwowe jadem nienawiści partyjnej, a swoją niedołężnością i niemocą prowadzili kraj ku ruinie materjalnej.

W pierwszych miesiącach 1926 roku zdawało się, że już stoczymy się w przepaść. Już w lęku śmiertelnym oczy i umysły wszystkich dobrych synów Narodu, pełne podniesienia, śledziły przebieg tego szaleńczego tańca partyjnego, który mógł się z łatwością zakończyć kataklizmem dziejowym. Z zapartym oddechem oczekiwano czegoś, co się nieodzownie stać musiało,

ojczystej i narodowej. Ku postaci najszlachetniejszej w całym *Narodzie ku jego Wodzowi, Józefowi Piłsudskiemu. On ostrzegał, karcił i czekając cierpliwie poprawy, wytrzymał prawie do ostatka możliwość przywrócenia życia państwowo-twórczego w drodze poprawy reprezentantów Narodu.* Oto stanęliśmy już pochyleni w przepaść, w którą jeden powiew mógł nas wtrącić, stanęliśmy przed widmem ruiny materjalnej, złączonej z kompletną pustką duchową naszych przywódców partyjnictwa sejmowego, zabijającego w łonie swojem wszelką uczciwą inicjatywę, czy też szlachetniejsze usiłowania swoją wy-

rafinowaną większością, pozostawiając twórcze jednostki, znajdujące się w jego łonie bez jakiegokolwiek wpływu na pracę państwowo-twórczą. Stało się wówczas to, na co cała zdrowa część społeczeństwa oczekiwała z zapartym oddechem. *Oto Piłsudski, widząc naachodzącą, nieuniknioną naszą ruinę, spowodowaną rządami partyjnemi, sięgnął w maju 1926 roku po władzę, spełniając cichę życzenie zdrowej części Narodu, spełniając głos sumienia narodowego. Spełniając wreszcie nieodzowną konieczność ratowania zagrożonej Ojczyzny. Smutny to naprawdę moment historyczny. Do walki z własną wielkością, pełną siły twórczej,* *Narodu Prezydenta Rzplitej Polskiej, Ignacego Mościckiego, dążąc przytem do stłumienia i poskromienia partyjnictwa.*

I odtąd rozwój naszego życia państwowego ruszył naprzód. Co prawda powoli, ale systematycznie, ale pewnie, nie tkwiąc w chaosie bezwładu i bezsilności, lecz z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc nabierając tężyzny, nabierając nieocenionej wartości. *Daje odtąd Narodowi nową wartość, wskazując drogę, po jakiej On, kroczyć powinien w dalszej rozbudowie i umacnianiu swojej państwowości, daje wskazówkę, że tylko w jedności, zgodzie i miłości Narodu znaleźć możemy szczęście*



Marszałek Piłsudski na święcie pułkowem 6 p. p. Leg. w Wilnie.

do walki z przedstawicielem usiłowania narodowego staje śmiało niemoc i bezduszność partyjnictwa, butna i dumna próżnością własną, objawiającą się w szaleńczych czynach. Kto z walki tej musiał wyjść zwycięsko, po czyjej stronie były sympatje i pomoc moralna i realna w tej walce zdrowej części społeczeństwa, tego nie potrzeba specjalnie dociekać. *Zwyciężył ten, kto w imię miłości Narodu i Ojczyzny spełniał konieczność ratowania Jej przed gorszymi od wrogów, własnymi, wyrodnymi synami.* Zatryumfować musiała miłość Ojczyzny, a sprawiedliwość dziejowa złożyła władzę nad Narodem w ręce godne, w ręce, posiadające najwięcej do niej praw, w ręce, które przez całe życie piastowały sprawę ojczystą i narodową z prawdziwą synowską miłością i pieczołowitością. *Jednak i tym razem nie chce On z władzy tej korzystać. Chce nadal w pracy tej zaprawiać cały Naród, wskazując mu drogę, po jakiej on kroczyć powinien. Nie przyjmuje godności najwyższego reprezentanta państwa, składając godność tę w ręce, jak On, równie godne, w ręce wybranego z woli całego* *swoje, zasługując tem samem na wdzięczność przyszłych pokoleń.* To też wszystkie prawie dziedziny naszego życia państwowego, dotychczas zapoznane lub leżące odłogiem, bądź też zachwaszczone przez rządy partyjnictwa, powoli z dnia na dzień zaczęły się rozwijać, nabierać sił i mężnieć, dając widomy znak poprawy, *dając społeczeństwu wartości nowe, wartości zasadzające się na jednomyślności i ciągłości pracy ludzkiej, bez której owoce pracy stają się przykre i skarłowaciałe, miast pięknych, pełnowartościowych.*

I w dalszej przyszłości wyniki tej pracy uzależnione będą od poskromienia partyjnictwa, od zniszczenia szkodnictwa państwowego, od wyrwania głęboko wrosłych w życie narodowe i jego państwową twórczość chwastów partyjnictwa. Walkę tę ujął w ręce swoje najlepszy z synów Narodu, któremu może On zaufać z całym spokojem, wierząc, że posiadanych sił użyje On tylko dla dobra i na korzyć tego Narodu, a na zniszczenie wszystkiego, co interesom narodowym jest przeciwne. Walka ta idzie stopniowo, pomału, ale nieubła-

ganie, rugując i wytępiając wszelkie przejawy szkodnictwa narodowego, idzie powoli, dając możność opamiętania się obłąkańcom partyjnym, przynoszącym w zaślepieniu swojem niepowetowaną szkodę państwu własnemu. W walce tej nie może sprostać jeden chociażby najgenjalniejszy człowiek. Do walki tej powinno stanąć całe zdrowo myślące społeczeństwo. Do walki tej stanąć winni wszyscy ci, którym dobro, wielkość i potęga naszej Ojczyzny głęboko leżą w sercu. W walce tej w pierwszych szeregach powinni się znaleźć ci, których powołał do tego Bóg, Ojczyzna i Naród; w walce tej ze złem ludzkości powinniśmy znaleźć całe nasze duchowieństwo, wyzwolone z chwilowego marazmu i chwilowej bezduszności, w jakiej się część jego znalazła. *Część ta powinna zrozumieć, że została powołana do siania i szerzenia na ziemi Królestwa Bożego, zasadzającego się na miłości bliźniego, a nie szatańskim posiewie partyjnej nienawiści. Da Bóg, że w nowem dziesięcioleciu zapanuje inny duch i inne wartości w życiu naszego Narodu, wniesione przez strażników jego sumienia, kapłanów zjednoczonych i wyzwolonych z doczesności niskich spraw partyjnych, a odrodzonych w duchu nauki Chrystusowej, głoszącej miłość i zgodę, jako najgłówniejsze zasady królestwa Bożego na ziemi. Obudzą się oni ze snu ciężkiego i tem gorliwszą podejmą pracę nad uświadomieniem mas Narodu dotychczas nieuświadomionych, wychowując je w miłości bliźniego i miłości gorącej Narodu swego i swojej Ojczyzny.*

Jeśli sięgniemy z oddali poprzez pryzmat wypadków, jakie się rozegrały w ubiegającem dziesięcioleciu, to śmiało rzec możemy, *że w warunkach, w jakich to nasze nowo tworzące się życie państwowe rozwijało, zdziałaliśmy bardzo wiele.* O ileż więcej zdziałać moglibyśmy dla wzmocnienia znaczenia naszego w dziejach ludzkości i znaczenia naszego państwowego i mocarstwowego, gdyby miast warcholstwa, prace nasze cechowała jedność, oparta na miłości Ojczyzny i Narodu, nieodzownych czynnikach pomyślności państwowej. Przykładem tego może być ostatni 2 i pół letni okres ubiegającego dziesięciolecia, gdzie mimo



Dekorowanie „Krzyżem Walecznych" weteranów powstania 1863 r. w Wilnie (1925).

braku jedności narodowej, dzięki jednak właściwościom rządu, zdziałano więcej, aniżeli w poprzednim siedmio i pół letnim okresie, a da Bóg, w następnem dziesięcioleciu zdziałamy daleko więcej, aniżeli przy braku tych wartości zdziałaćby można było. Z ubiegającem dziesięcioleciem naszej twórczości i odbudowy państwowej naszej Ojczyzny *winszować należy Narodowi naszemu dotychczasowych świetnych wyników, które w tak przeciwnych rozwojowi warunkach dały świetne i wartościowe owoce, oraz życzyć należy najrychlejszego odrodzenia w zgodzie i miłości braterstwa narodowego. Władzom naszym państwowym, Sejmowi, Rządowi wraz z ich najgłówniejszymi reprezentantami, Prezydentem Ignacym Mościckim i odnowicielem naszej państwowości — Józefem Piłsudskim, oraz bojownikiem o wolność Ignacym Daszyńskim zdrowia w świeżości sił, tak bardzo Ojczyźnie naszej i Narodowi potrzebnych.*



Otwarcie lotniska w r. 1928 w Grodnie.

Wilhelm Malec.

ROZWÓJ PRACY P. W. i W. F.

NA TERENIE O. K. III.

I.

Z biegiem dni wyścigu pracy, usilnych dążeń do odrobienia straconego czasu, możemy twierdzić, że w każdym zakątku Rzeczypospolitej odżywa zrozumienie własnego zadania, w budowie narodowego jutra. Kresowy teren O. K. III należy do tych regjonów, na których zrozumienie to żywotne było nietylko w ciągu dziesięciu lat wolności lecz i długich lat niewoli.

Ziemia Wileńska, skarbnica niespożytego ducha narodowego, kolebka Wieszczów i Wodzów, ziemie: Grodzieńska, Suwalska, Lidzka, Białostocka, kryjące w sobie wielkie kresowe tradycje niezwyciężone nawet wiekowem prześladowaniem wiary i ducha, po dzień dzisiejszy żyją dawną dumą i gotowością ponoszenia wszelkich dziejowych konsekwencyj, jakie je spotkać mogą. Po „tutejszych" miastach, miasteczkach, wioskach i zaściankach, zubożałych szczególną „opieką" najeźdzcy i wojnami, widnieją po dzień dzisiejszy ciche, otoczone brzozowymi gaikami cmentarzyska powstań 1830/31 r., 1863 r., z wojny światowej i chwalebnego 1918—1920 r, są one widomym znakiem, niedosięgłym dla wielu regjonów Polski, kurhanem męki i poświęcenia pokoleń. Takie są obecne kresy północno-wschodnie Rzeczypospolitej Polski.

Gdy 11 listopada 1918 r. nad zgliszczami i cmentarzyskami padłych bohaterów zajaśniała jutrznia zmartwychwstania, gdy duży szmat ziem polskich skąpał się w niej jak w odżywczej rosie, nie sądzonem jeszcze było ziemiom wchodzącym w skład obecnego terenu O. K. III doznać tej z pokolenia na pokolenie oczekiwanej łaski Pana. Panowała tam jeszcze okupacja germańska z całą pruską bezwzględnością i zachłannością. Niesprawiedliwość losów, ciężkie dopusty Boże, które od wieków ciążyły nad temi rubieżami Rzeczypospolitej, spowodować mogły załamanie ducha w ludności. Było jednak inaczej. Jak z letargu zaczęły się budzić niewolą łamane dusze i w żołnierskiem, konspiracyjnem działaniu rodzić się zaczął czyn zbrojny. Liczne samoobrony, Polska Organizacja



Kurs instruktorski p. w. dla nauczycieli szkół powszechnych z terenu O. K. III.

Wojskowa, wędrówki ochotników na zachód przez linje demarkacyjne i niemieckie sieci żandarmsko-szpiegowskie, były odpowiedzią na niejasności traktatu Wersalskiego.

Wielkie czyny syna ziemi Wileńskiej, Komendanta Józefa Piłsudskiego i jego żołnierzy-legjonistów, nie mogły nie trafić do sumienia i dusz „tutejszej" ludności, nie mogły przejść bez hypnozy najbardziej zgnębionych, i nie echem, lecz czynem odbić się w postaci własnych oddziałów bojowych. Szybko tworzą się pułki piechoty, kawalerji. Na widnokręgu działań bojowych przeciw bolszewji ukazywać się zaczynają suwalszczanie, wilnianie, kowieńszczanie, mińszczanie, lidzianie, białostoczanie, łomżynianie, każdy w rodzinnym pułku i rodzinnej braterskości. Jak ongiś chorągwie pancerne z wypraw na Moskwę, tak pułki te kresowe wykuwać zaczęły granice niepodległej Polski. Nie pomogły przygotowania polityczne Moskali przez długie lata niewoli, ani postępy Prusaków. Pogoń łączyć się zaczęła z Koroną i pomimo zastrzeżeń zachodnich mężów stanu, Wilno zostało ofiarowane Twórcy niepodległości Polski. Dokonały tego dzieci kresowe wraz ze starą wiarą leguńską z pod Krzywopłot, Anielina, Kostiuchnówki i Jastkowa, Rarańczy i wielu, wielu bitew, gdzie się zrodził Żołnierz Polski.

I przeszedł w przeszłość jeden z najgórniejszych etapów, w życiu północno-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, pozostawiając na kartach dziejów świadectwo wielkiej twardości, wielkiego umiłowania Ojczyzny przez element polski, który niszczony wiekową niewolą, nietylko nie zatracił spuścizny ojców lecz po dzień dzisiejszy kryje w sobie najcenniejsze skarby ducha narodowego. Dużo jednostek, rodzin a nawet gromad zdołał Moskal zadręczyć, dużo obywateli musiało pójść z biegiem czasu na kompromisy, jednak gdy Ojczyzna z łaski wielkich duchów Polski otrzymała Wodza, nikt w kim polskie serce biło nie potrafił nie poprzeć Jego zamierzeń i wymagań. Żyje więc po dzień dzisiejszy na terenie kresowego O. K. III zwarty żywioł polski, świadom swego historycznego posłannictwa i obowiązków i mylne są wszelkie rachuby wrogiej dyplomacji, że wbrew woli tego ludu mogą się ziścić jej zamiary. Duch Rzeczypospolitej Polskiej właśnie tu najsilniej panuje.

II.

Patrząc w tę wielką przeszłość z myślą wyszukania w niej widomych znaków dzisiejszych poczynań państwowo-twórczych, nie można pominąć milczeniem licznie rozsianych oddziałów przysposobienia wojskowego. Oddziały te przeplatane często hufcami szkolnemi, szkół średnich i zawodowych, tworzą siedmioletni dorobek wojska i społeczeństwa na polu realizacji idei „przysposobienia narodu do obrony kraju". Idea ta jest nicią, która łączy przeszłość ziem objętych dziś terenem O. K. III, z celami do których w wyścigu pracy dąży obecnie naród i państwo.

Jak każda dziedzina naszego życia społecznego tak i praca w. f. i p. w. na terenie O. K. III przejść musiała swoje koleje, by w różnych warunkach dojrzeć ostatecznie do tego stanu, w jakim się dziś znajduje. Opisując te koleje stwierdzić na-

leży, że początek ich datuje się nie od 1921 r. kiedy to oficjalnie rozkazami M. S. Wojsk. praca ta została zaczęta, lecz od listopada 1918 r. Walki z okupacią niemiecką, bolszewją, litwinami wychowały



Oboz zenski p. w. w Jeziorach pod Grodnem. Odpoczynek w marszu.

z kresowej młodzieży element, który stał się podstawą pracy w dziedzinie realizacji idei w. f. i p. w., a świadomość rzeczywistości, jaka przenika stale z za granic



Zawody strzeleckie członków stow. p. w. obwodu 1 p. p. leg. w Wilnie.

Rosji Sowieckiej, Litwy Kowieńskiej i Rzeszy niemieckiej przekonać powinna do reszty pozostałą część społeczeństwa o konieczności jaknajbardziej wytężonej pracy dla zrealizowania tej idei. Sowieckie dywi je terytorjalne, litewscy szauliści i niemieckie „ogólno-narodowe rozbrojenie" są dla nas poważnem ostrzeżeniem.

Zdawało sie, że próba naszych moralnych i fizycznych sił z najazdem Niemców i dziczy wschodu, wiekopomne usiłowania oraz czyny Pierwszego Włodarza i Żołnierza Polski, wyrobią szczególnie tu na kresach silne i ofiarne charaktery, że przez to nastąpi era jednolitego działania i powszechne zrozumienie potrzeb ogólno-państwowych Działo się niestety inaczej. Huragany wojen, pozostawiające za sobą zgliszcza i popioły zgasiły również wiele dusz, a ci co pozostali wśród morza trosk o chleb powszedni i dach nad głową, ginęli ze swojemi usiłowaniami w ogólnej biernocie, jak błędne ognie na moczarach.

O ile z jednej strony fakt niepodległości porwał liczne rzesze do poświęceń, pchnął je w wir walk i wojennego trudu, — o tyle później, gdy nadeszła szara rzeczywistość życia codziennego, heroizmy i uniesienia zaczęły się zmieniać na wymagania

i żądania specjalnych prerogatyw od wolnej Ojczyzny. W takim stanie rzeczy, kwestja zapewnienia bytu osobistego ważniejsza była od wszelkich prac społecznych i ogólno-państwowych celów. Oportunizm powojenny zaczęły pogłębiać partje polityczne, które mnożąc się jak grzyby po deszczu, wskrzeszać zaczęły te wszystkie złe cechy i instynkta narodowe, dzięki którym upadła dawna Rzeczpospolita. W takich warunkach



Hufiec szkolny gimn. im. Lelewela w Wilnie (1924).

potrzeba było przez pracę p. w. i w. f. nawiązywać dziejową ciągłość z tem wszystkiem co wielkie i cenne było w przeszłości i propagować trzeźwość, wskazując na niebezpieczeństwa, które nam grożą od przysposabiających się do odwetu sąsiadów.

Jedynym elementem, który był w stanie i musiał oprzeć się ogólnej powojennej depresji i z nieustającą dzielnością, zaparciem się siebie podjąć nowe i nieznane jeszcze ogółowi społeczeństwa zadanie pracy państwowo-twórczej — było wojsko, inaczej mówiąc zasłużeni i sterani walką o niepodległość oficerowie i podoficerowie służby czynnej, których rozkaz odkomenderował w teren do pracy p. w. i w. f.

Było to dnia 8. VI. 1921 r., kiedy obszar całego O. K. III. podzielono na rejony oficerów instrukcyjnych przy P.K.U. Pracę organizacyjną trzeba było zacząć od elementarnych początków, bo choć istniały wówczas w tym terenie nieliczne oddziały strzeleckie, związki osadnicze, gniazda sokole i drużyny harcerskie, były to jednak raczej próbne zawiązki, niż szeregi mocnych organizacyj, sięgających głębiej w społeczeństwo. Władze szkół średnich przyjęły ideę pracy p. w. i w. f. w większości wypadków bardzo chłodno i urzędowo. Obawiały się one niepożądanych, okopowych i koszarowych wpływów wychowawczych na młodzież. Na terenie Wileńszczyzny zorganizował się dla bezpieczeństwa terenów pasa neutralnego Związek Bezpieczeństwa Kraju i był on w owych czasach jedynym realnym dorobkiem na polu pracy p. w.

Nie wnikając w szczegóły rozwoju ówczesnych stowarzyszeń p. w., mających mniejsze lub większe sympatje wśród szerokich mas społecznych, jesteśmy w 1923 r. świadkami znamiennego objawu, że zwycięża to stowarzyszenie, które od zacządtku swojego istnienia stanęło przy Wodzu Narodu. Objaw to tem szczególniejszy, że były to czasy, kiedy każdy czyn, idący po linji zamierzeń Marszałka Piłsudskiego, był zwalczany przez ludzi małych, choć stojących często u władzy. Ludzie ci nie zrozumieli czy zrozumieć nie chcieli wielkiej idei w. f. i p. w. i dla własnych, partyjnych celów zaczęli tę ideę wypaczać. Każda partja polityczna, których ilość zaczęła rosnąć z dnia na dzień, postawiła sobie za punkt honoru, że musi mieć swoje stowarzyszenie p. w., jako czynnik i wykładnik siły.

Rzuciły się więc partje na stowarzyszenia p. w. i nie szczędząc środków (które w owym czasie niezbyt trudno przychodziły), zaczęły poszczególne ośrodki opanowywać. Ludzi nawet najbardziej wartościowych, którzy w tych stowarzyszeniach pracowali dla samej idei, a nie chcieli pracować dla żadnej partji zwalczano bezwzględnie, nie przebierając w środkach.

W konsekwencji takiego stanu rzeczy wielu ludzi bardzo wartościowych, lecz zniechęconych i zrażonych wycofało się z pracy p. w.



Przemarsz oddziałów p. w. po ćwiczeniach w Grodnie (1927).

Niezmiernie ciężką była w owych czasach praca oficerów instrukcyjnych, pracując bowiem dla idei narazić się musiał każdy z nich, jeśli nie tej, to innej partji i z tą chwilą niepewny był ani dnia, ani godziny, gdzie go interwencje poselskie przeniosą.

Niezmiernie pocieszającym jest więc fakt, że mimo takiego nawału „ziemskich” przeciwności idea p. w. okazała się tak mocna, że jej te przeciwności „przytłamsić” nie zdołały.

Dzięki niestrudzonej i pełnej poświęcenia pracy garstki ludzi (przeważnie oficerów) rezultaty pracy p. w. i w. f. w tym okresie nietylko nie maleją, lecz przeciwnie zaczynają nabierać na sile.



Kurs sanitarny w Grodnie (1926).

III.

Uparta i konsekwentna praca ludzi, rozumiejących wielkość idei p. w. i w. f. i zdających sobie sprawę z wartości traconego czasu, a ożywionych duchem Samotnika z Sulejówka, zaczyna wychowywać z młodego pokolenia zdrowych moralnie i fizycznie obywateli-żołnierzy. Praca tych ludzi zaczyna pomału zwyciężać własne społeczeństwo, które stopniowo zaczyna rozumieć ideę Naczelnego Wodza.

Rok 1923 i 1924 wykazuje duże postępy. W Mickunach (lipiec i sierpień 1923 r.) organizuje się dla młodzieży harcerskiej obóz p. w. pod kierownictwem zasłużonego działacza na polu pracy p. w. i w. f. kpt. Wądołkowskiego.

Na szczególną uwagę zasługują obozy w Zielonych Jeziorach, organizowane dla młodzieży szkolnej, w Foluszu dla stowarzyszeń p. w. oraz instruktorsko-harcerskie dla harcerzy, również w Zielonych Jeziorach (1924 r.).

Jesienne kursy dla instruktorów w Stowarzyszeniach p. w., organizowane w latach 1923 — 1924 w Grodnie i Wilnie zaczęły uzupełniać instruktorską kadrę ćwiczebną w stow. p. w. Stała pomoc finansowa, udzielana ze szczupłych subwencyj M. S. Wojsk. i dostateczny przydział broni ćwiczebnej zaczynają czynić swoje i dorobek ilościowy i jakościowy w pracy p. w. i w. f. zaczyna się rozszerzać.

Mimo to, że z jednej strony fala dezorganizacji życia społecznego sięga coraz głębiej w naród, mimo to, że od współpracy z oficerami instrukcyjnymi usuwać się zaczynają władze administracyjne i przedstawiciele inteligencji, a na najżywotniejsze stowarzyszenie p. w., jak „Strzelec” sypią się nawet z ambon ciężkie zarzuty, godzące w jego ideały, praca p. w. i w. f. nadal krzepnie. Wędrówki oficerów i podoficerów z wioski do wioski, z miasteczka do miasteczka czynią swoje, a stan ćwiczebny na terenie pracy poszczególnych oficerów stale wzrasta.

Oportunizm powojenny, będący cechą tych, co Polskę dostali za darmo, nie przyswaja się zupełnie na kresowym terenie O. K. III.

IV.

Przełomowym rokiem rozwoju idei p. w. i w. f. na terenie O. K. III. staje się rok 1924 1925. M. S. Wojsk. dzieli teren korpusu na trzy okręgi dywizyjne, a każdy okręg dyw. na rejony pułkowe, czyniąc dowódców dywizyj i pułków piechoty odpowiedzialnymi za tę pracę. W dowództwie korpusu jak dotychczas kieruje tą pracą szef oddziału wyszkolenia przy pomocy referenta p. w. Oficerowie instrukcyjni, mając oparcie o wydatniejszą pomoc materjalną ze strony macierzystych pułków, stają się kierownikami tysiącznych rzesz młodzieży.

Sytuacja polityczna w państwie nie zmienia stosunku społeczeństwa do pracy p. w. i w. f. Zachowanie się wielu dyrektorów szkół średnich jest nadal negatywne, bierność oficerów i podoficerów rezerwy, organizowanych w własne związki, pogłębia się, a do tego na terenie niemal całego obszaru O. K. III. duchowieństwo katolickie rozpoczyna silnie zwalczać związki strzeleckie — ostoję pracy p. w. Powodem tego ostatniego był fakt tworzenia przez księży własnej organizacji p. w., „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej”.

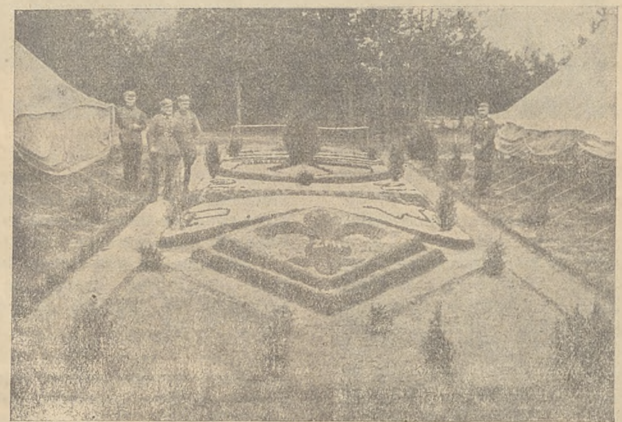
Częste zmiany rządów i wypływające stąd różnorodne poglądy nawet miarodajnych czynników wojskowych na pracę p. w., a szczególnie rozrost niektórych stowarzyszeń p. w., powodują fakty dorywczego odbierania i zwrotu broni ćwiczebnej, przydzielonej członkom stow. p. w. Zapowiedziana ustawa o pracy p. w. i w. f. w roku 1924 leży w komisji sejmowej nietknięta, a obiecywane ulgi w służbie wojskowej, dla tych, którzy uzyskują wymagane stopnie wyszkolenia w tej pracy pozostają nadal tylko obietnicą.

W Warszawie działa jedynie tylko Rada Naczelna W. F. i P. W. pod protektoratem Min. Wyznań i Oświecenia Publ. p. Grabskiego, której odnośnikami na terenie poszczególnych korpusów są nowo-organizowane Rady Wojewódzkie W. F. i P. W. Na terenie poszczególnych powiatów i wydzielonych miast zaczynają istnieć „Powiatowe Rady W. F. i P. W." Instytucje te mają za zadanie zjednać dla pracy p. w. i w. f. społeczeństwo i wesprzeć materjalnie pracę wojska i stowarzyszeń p. w. Niestety znamienny ten zwrot w organizacji pracy p. w. i w. f. ginie w zawiłych działaniach tych komitetów, a zbyt biurokratyczna ich obsada i praca czyni je czemś oderwanem od istoty pracy p. w.

Skreślone wyżej warunki społeczne w znacznej mierze przyczyniają się do osłabienia rozpędu pracy wyszkoleniowej w poszczególnych oddziałach stowarzyszeń p. w., a w wielu jej ośrodkach zaczyna ona upadać. Stany ćwiczebne maleją. Do ważniejszych poczynań w tych czasach należą jedynie obozy, organizowane na terenie Rumlówki i Pohulanki dla młodzieży szkolnej i członków stow. p. w. oraz zimowe kursy instruktorskie p. w.

V.

O ile rok 1925 był znamienny pod względem zmian organizacyjnych pracy p. w. i f. w. w Polsce, o tyle rok 1926 stał się decydującym i zbawczym dla pracy p. w. i w. f. na terenie północno-wschodnich województw Rzeczypospolitej. Decyzja majowa Marszałka J. Piłsudskiego pozwoliła odrodzić się w pełni tym wszystkim poczynaniom, które sięgając szerzej niż przewidywały partyjne programy, nie mogły poprzednio w pełni rozkwitnąć. Nastały czasy tak potrzebnego wyścigu pracy i zrozumienia, że Polska jest większą niż krąg interesów jednostki lub części społeczeństwa.



Klomby kwiatowe w jednym z obozów p. w. na terenie O. K. III.

W tym roku pogłębia się organizacja pracy p. w. w ten sposób, że ciężar jej przenosi się z D. O. K. na dowódców dywizji piechoty, do pomocy których zostają przydzieleni oficerowie p. w. w stopniach oficerów sztabowych. W sztabie D. O. K. na czele referatu p. w. staje kierownik — oficer Sztabu Generalnego.

W terenie liczebnie i jakością wyróżniają się strzelcy, a Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, tow. gimn. „Sokół" spadają przez ciągłe wichrzenie ich władz na szary koniec. Natomiast Związki Młodzieży Wiejskiej, Ochotnicze Straże Pożarne wnoszą do dorobku pracy p. w. i w. f. coraz więcej inicjatywy i dobrej woli. Harcerstwo, zgrupowane w szkołach, ogranicza się do lojalnego popierania hufców szkolnych.

Struktura organizacyjna stowarzyszeń p. w. jest jednak nadal słaba. Nastawienie psychiczne i ideowe stow. p. w. oraz warunki społeczne zmuszają częstokroć oficerów pracujących w p. w. i w. f. do przeistaczania się w działaczy społecznych, co ze względu na małą ilość tych oficerów musiało się odbić na stanie wyszkolenia poszczególnych stow. p. w.

Będąc siłą rzeczy apostołami idei ogólnego społecznego P. W. i W. F. strażnikami roli historycznej i społecznej kresowego O. K. III, garstka tych oficerów i podoficerów służby czynnej, oraz komendantów lojalnych stowarzyszeń p. w. dopięła swego. Mimo słabości organizacyjnych stowarzyszeń p. w. i szczupłości kadry instruktorskiej (oficerskiej i podoficerskiej) wyścig pracy zrobił swoje. Powstają coraz to nowe oddziały stowarzyszeń p. w. (szczególnie Strzelca) imponujące dziś swą liczbą.

Jeżeli chodzi o jakość dorobku pracy to wyrazem tego były obozy letnie dla młodzieży szkolnej i stow. p. w. w Hamerni i w ziemi Wileńskiej, kursy instr. p. w. przy każdej dyw. piech. i kobiece kursy P. W. do obrony kraju w Jeziorach.

Rok 1927 ustala po długich latach prób konkretne formy pracy p. w. i w. f. przez powstanie Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Praca p. w. i w. f. staje się na terenie O. K. III w pełni państwowotwórczą, popieraną nietylko przez Władze państwowe, lecz i te czynniki społeczne, które przez przełom majowy uzdrowiły się.

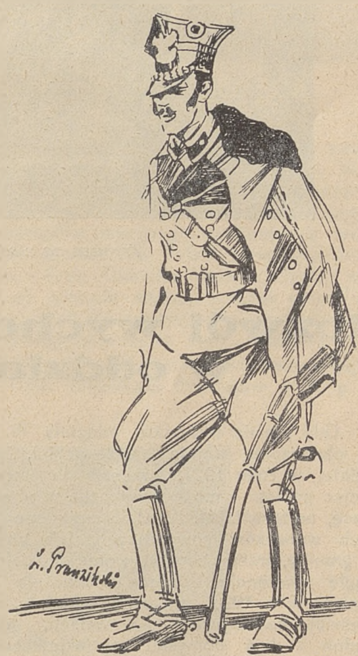
Dawne Rady Wojewódzkie i Powiatowe w. f. i p. w. przekształcają się w komitety o wartościowej obsadzie personalnej z Wojewodami i Starostami na czele. Komitety te przez ścisłą łączność z czynnikiem społecznym zaczynają dostarczać sprzętu w. f. i wielu innych pomocy moralnych i materjalnych. W ten sposób praca p. w. i w. f. na terenie O. K. III doszła do właściwych form organizacyjnych i ideowych, odpowiednim tadycjom i potrzebom O. K III.

W roku 1927 na terenie O. K. III zorganizowano następujące obozy: w Jeziorach dla młodzieży szkolnej, w Foluszu dla roczn. 1906 i Grandziczach dla kobiet.

Spoglądając na lata rozwoju pracy p. w. i w. f. na terenie O. K. III oraz na skreślone wyżej jej dzieje nie można pominąć zasług tych jednostek, które ideowem oddaniem się przyczyniły się do jej rozwoju.

Są to w pierwszym rzędzie oficerowie i członkowie stow. p. w. i komitetów w. f. i p. w.

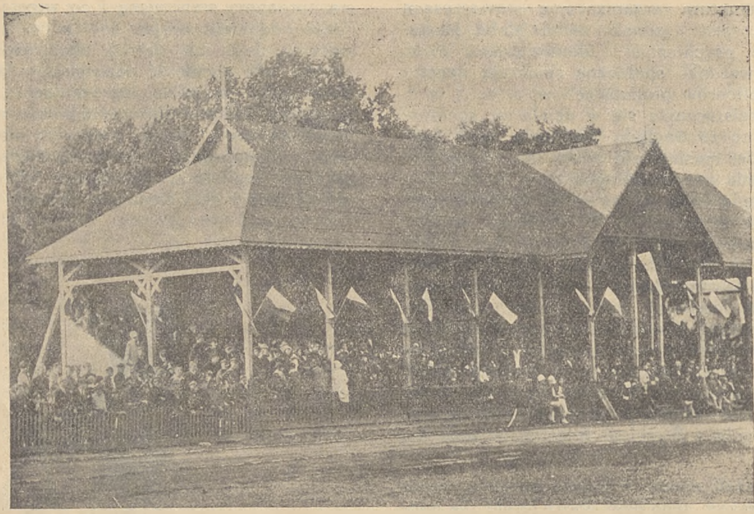
Nie można również pominąć milczeniem zasług tych nieznanych szerszemu ogółowi cichych pracowników społecznych po wsiach kresowych, którzy mimo różnych przeciwności mieli siłę i wolę wytrwać na obronnem stanowisku i co więcej przynieść oddaniem swojem idei p. w. i w. f. pożytek. Jest ich dzisiaj zbyt wielu, by można było wymienić nazwiska, w każdym razie była to tylko reprezentacja społeczeństwa, która o zdrowości kresów wschodnich świadczy. Dzięki nieprzerwanej trosce J. Piłsudskiego o prawość życia społecznego w Polsce, współpraca ich z wojskiem święci dziś zasłużony tryumf.



Jak szeroki i długi jest teren O. K. III tak daleko rozpościera się obecnie gęsta sieć oddziałów p. w., w których z zdwojonym wysiłkiem kształcą się młodociani obrońcy Rzeczypospolitej. Między poszczególnemi stow. p. w. nikną tarcia, a do niedawna zwaśniona armja rezerwowa i byłych wojskowych, dając przykład całej Polsce, pracuje złączona w jeden związek.

W czasach wyścigu pracy i dziesięcioletniej rocznicy niepodległości, praca p. w. i w. f. na terenie kresowego O. K. III jest żywą podstawą wychowania obywatelskiego i obronności granic kresowych rubieży Rzeczypospolitej, a na jej wynikach może spokojnie oprzeć się każdy rozkaz Wodza Narodu i sam Naród.

Kpt. Józef Skwarnicki.



Trybuna na stadjonie wojskowym w Grodnie.

Rozwój wychowania fizycznego w oddziałach O. K. III.

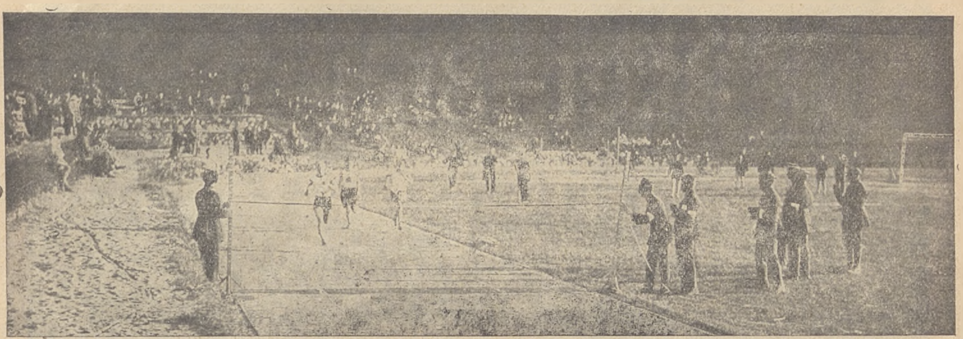
Gdy prawie wszystkie oddziały W. P. po ukończonej wojnie bolszewickiej, najpóźniej w roku 1921, przeszły do swych miejsc postoju i mogły rozpocząć normalną pracę, na terenie O. K. III wskutek specjalnych warunków powojennych, jak postój na granicy, przetranslokowywanie oddziałów, ciągłe asystencje — praca rozpoczęła się dopiero w r. 1923, przyczem oddziały najczęściej kwaterowały po wsiach, gdzie trudno i dziś pomyśleć o jakiejkolwiek pracy w. f. Okres więc 1921—1923 r. był na polu w. f. prawie martwy. W szeregach 1 i 19 Dyw. Piech specjalnie, znajdowało się wielu graczy w piłkę nożną z klubów małopolskich, którzy z nastaniem pokoju poczęli organizować pułkowe drużyny piłki nożnej, stanowiące szkielet obecnych klubów sportowych na terenie Woj Wileńskiego. Jednak i ten dział sportu na skutek przeniesień oddziałów i poszczególnych graczy nie rozwinął się w należytym stopniu i jedynie drużyna 1 p. p. leg. zachowała się dotychczas w dobrej formie, uzyskując nawet mistrzostwo Okręgu Wileńskiego w kl. A.

W r. 1923 wszystkie oddziały dostały stały przydział garnizonów i mogły rozpocząć normalną pracę. Jednak rozpoczęcie nie było łatwe. Ani jeden oddział nie posiadał boiska sportowego, nie mógł nawet korzystać z boisk cywilnych, gdyż tych wcale nie było.

Rozpoczyna się wytężona praca dowódców nad uzyskaniem terenów wzgl. nad przerobieniem przyległych do koszar placów częstokroć rumowisk lub rozpadlin na boiska oddziałowe. Jak ciężką, a jednak niestrudzoną i owocną była praca wojska wystarczy przytoczyć jako dowód budowę boiska 6 p. p. leg. w Wilnie i 76 p. p. w Grodnie.

6 p. p. leg. ścinając dosłownie wierzchołek wzgórza Antokolskiego buduje jedno z pierwszych boisk na terenie O. K. jeśli nie najlepsze pod względem urządzeń to jedno z najładniejszych pod względem położenia i ekonomicznego wyzyskania warunków terenowych.

W podobny sposób 76 p. p. uzyskuje stadjon na przyległych do swych koszar rumowiskach. Olbrzymią zasługę mają w obydwu wypadkach zarówno oficerowie i podoficerowie, gdyż ze swych szczupłych gaż nie szczędzą składek, aby wobec małych kredytów ministrjalnych umożliwić jaknajszybsze powstanie warsztatów pracy. W podobny sposób powstają boiska przy wszystkich oddziałach i wych. fiz. zaczyna nabierać właściwego rozmachu. Koniecznem jest zaznaczyć, że boiska wojskowe były jedynemi na terenie korpusu, społeczeństwo cywilne bowiem nie doceniając znaczenia wychowania fizycznego, do niedawna zupełnie nie zajmowało się budową terenów sportowych, przez co wszystkie kluby spor-



Boisko sportowe 6 p. p. leg. na Antokolu w Wilnie.

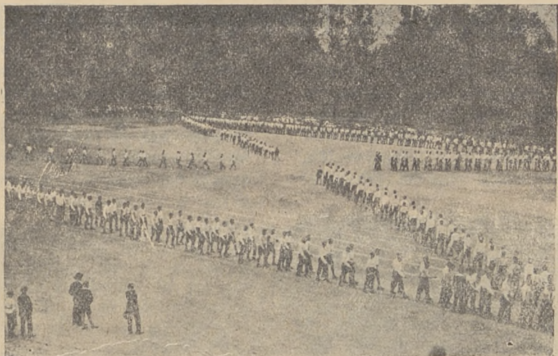
towe i stowarzyszenia pozbawione boisk korzystały wyłącznie z terenów wojska, oraz sprzętu a nawet i instruktorów. Śmiało wojsko może oświadczyć, że cały dotychczasowy dorobek sportowy społeczeństwa cywilnego powstał dzięki ofiarności i pomocy poszczególnych oddziałów.

Pozyskawszy tereny do pracy oddziały rozpoczynają w silnym tempie pracę i wywiązuje się rywalizacja specjalnie pomiędzy 1 Dyw. Piech. Leg. a 3 p. saperów. Na skutek warunków pracy, z poszczególnych działów sportu najwięcej rozwinęła się początkowo piłka nożna ustępując następnie pierwszeństwa lekkoatletyce.

Dzięki niestrudzonej pracy zarówno lekkoatletów jak i ich kierowników, *O. K. III w lekkiej atletyce wybija się na czoło armii* i od 1926 r. zdobywa trzykrotnie na mistrzostwach W. P. 1-sze miejsce, otrzymując na własność puhar M. S. Wojsk. Niepodobieństwem jest pominąć milczeniem olbrzymiej pracy zawodników 3 p. sap., którzy stanowili większość każdorazowej reprezentacji Korpusu.

Jako najbardziej zasłużonych należy wymienić energicznego kier. ośrodka W. F. Wilno kpt. Kawalca Tadeusza, mjra Łepkowskiego niestrudzonego kierownika i inicjatora wychowania fizycznego, wychowawcę czołowych zawodników Polski sierż. Wieczorka Jana i kapr. Gniecha Stefana. Oprócz tych dwuch niemałe zasługi położyli plut. Żylewicz, plut. Nawojczyk, a ostatnio świetnie zapowiadający się st. sierż. Białkowski.

Z innych pułków na wyróżnienie zasługuje st. sierż. Woźniczko Stanisław z 85 p. p., długodystansowiec. Dzięki tym zawodnikom oraz (o nieco mniejszej wartości) z innych oddziałów, O. K. III mogło przez 3 lata zdecydowanie zwyciężać pozostałe korpusy.



Popisy gimnastyczne uczniów szkół wileńskich.

Piłka nożna przeżyła ogólnopolski kryzys piłkarski i za wyjątkiem kilku lepszych drużyn, zanikła prawie całkowicie w oddziałach na czem zupełnie nie ucierpiał dalszy rozkwit wychowania fizycznego.

Z innych działów sportu najlepiej stosunkowo rozwinęło się wioślarstwo, specjalnie „Pogoń” w Wilnie i W. K. W. „Niemen” w Grodnie.



Popisy gimnastyczne uczenic szkół wileńskich

Najbardziej pod względem materjałowym oraz propagandowym zasłużył się W. K. W. „Niemen", który nie poprzestając na pracy w Grodnie, zakłada filję w Druskienikach, Jeziorach, Suwałkach i Augustowie.

Niemałą zasługą w rozwoju klubu jest nieustanna praca prezesa płk. Dr. Szredersa.

Ostatnio, korzystając z dogodnych warunków śnieżnych poczyna się rozwijać narciarstwo nie tak przyciągając swymi warunkami terenowymi jak w Tatrach, jednak Woj. Wileńskie swymi długotrwałym śniegiem zyskuje coraz większą ilość zwolenników białego sportu.

Reasumując dorobek sportowy w ciągu dziesięciolecia niepodległości Rzeczypospolitej stwierdzić musimy, że praca pomimo stosunkowo może najcięższych warunków nacechowana jest olbrzymim postępem i wytrwałością.

St. Giziewicz, por.

Służba obywatelska wojska na terenie O. K. III.

W życiu społecznem na kresach stanowi wojsko jeden z najbardziej twórczych czynników. Jest ono najczęściej inicjatorem i współorganizatorem wielu poczynań kulturalnych, humanitarnych, towarzyskich, a nawet ekonomicznych. Każde przedsięwzięcie, zmierzające do ugruntowania polskości na kresach, spotyka się zawsze z życzliwem i wydatnem poparciem władz wojskowych, akcentujących zawsze konieczność współdziałania wojska z ludnością cywilną w każdej pracy, mającej charakter służby obywatelskiej. Wojsko bowiem, jako organizacja jednolita i zdyscyplinowana, dysponująca dużą ilością ludzi o wszelkich kwalifikacjach i wyposażona w różnorodne środki techniczne i materjalne, może istotnie okazać wiele pomocy mniej zwartym i mniej zasobnym organizacjom społecznym.



Kurs rolniczy dla szeregowych w r. 1925 w Wilnie.

Z tych samych przyczyn oraz dzięki życzliwemu i serdecznemu stosunkowi do



Poświęcenie świetlicy 85 p. strzelców wileńskich w Nowo-Wilejce

ludności cywilnej zżył się i zrósł z nią nasz żołnierz na kresach więcej niż gdzieindziej, zdołał wyrobić sobie w społeczeństwie należny mu szacunek i zdobyć sympatję współobywateli cywilnych, przez co zasłużył sobie w pełni na zaszczytne miano żołnierza-obywatela.

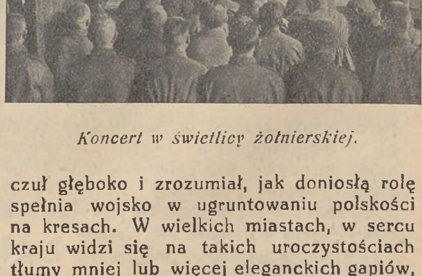
Kiedy wiosną 1919 roku wkraczał żołnierz polski w te strony jako oswobodziciel, kiedy pod rozkazami Wodza walczył i krwawił się tu dla Wielkiej Sprawy, wiedział, że z dniem nastania pokoju trud jego się nie skończy, że zwycięzcy nie wolno będzie spocząć na laurach, że na tej samej ziemi, którą krwią zrosił i dla tej samej Wielkiej Sprawy oddać musi w czasie pokoju swe siły z taką ochotą, z jaką je oddawał w bojach. Sił tych i ochoty żąda Polska stale od swego żołnierza, a on je kornie Jej na chwałę oddaje.

Nie tak dawno jeszcze trzeba było bagnetem granicę znaczyć — dziś trzeba w obrębie tych granic państwo odbudowywać, mocarstwową Rzeczpospolitą, a na rubieżach Jej umacniać i rozbudować twierdze ducha polskiego.

Jednym z wykonawców tego potężnego zadania jest żołnierz polski, żołnierz-obywatel.

W lichych, głuchych mieścinach, rozsianych wzdłuż granicy, odległych o dziesiątki i setki kilometrów od środowisk kulturalnych, a zamieszkałych przez ludność różnojęzyczną, rozsiane są garnizony wojskowe, skazane na twardą służbę w osamotnieniu. Lecz nie są to „karne roty", ani ludzie, zesłani za winy na poniewierkę. To żołnierze armji naszej najprzedniejsi, to pułki najzasłużeńsze, uwieńczone orderem „Virtuti Militari". Postawił je tu Wódz Narodu nietylko poto, aby strzegły granic, ale by przez nie promieniował niezmożony duch nasz narodowy i kultura nasza, by te właśnie wyborowe pułki wszczepiały tu poczucie państwowości polskiej.

Kto miał sposobność być świadkiem jakiegokolwiek obchodu narodowego, zorganizowanego przez wojsko w takiej lichej mieścinie przygranicznej — ten pewno od-



Koncert w świetlicy żołnierskiej.

czuł głęboko i zrozumiał, jak doniosłą rolę spełnia wojsko w ugruntowaniu polskości na kresach. W wielkich miastach, w sercu kraju widzi się na takich uroczystościach tłumy mniej lub więcej eleganckich gapiów,



Teatr Żołnierski 3 p. sap. w Wilnie, jeden z 23 teatrów żołnierskich istniejących w oddziałach O. K. III.

obojętnie i w milczeniu patrzących na defilujące z chorągwiami oddziały, dla których każdy obchód jest mniej więcej tak samo ciekawy, jak budowa asfaltowego bruku, raklama świetlna fabryki czekolady, afisz cyrkowy lub nowy jazzband w restauracji.

Tu jednak wygląda to inaczej. Te tłumy ludu, nadciągające pieszo do mieściny procesjami z odległych wsi, oddziały uzbrojonych parobczaków w czapkach strzeleckich, serca, topniejące na dźwięk hymnu narodowego, okrzyki uniesienia i łzy radości na widok defilującego wojska — oto uroczystość narodowa, oto jeden z owoców dobrze pojętej pracy pokojowej wojska wśród mieszkańców pogranicza, dla których Polska jest nietylko wyrazem, ale Ostoją.

Nietylko jednakże „odświętne" sukcesy wieńczą pracę obywatelską wojska na terenie O K. III. Każdy dzień powszedni, każda okoliczność życiowa jest dla wojska porą i polem działalności kulturalnej. Dla przykładu weźmy dziedzinę sztuki, pozornie tak obcą wojsku. A jednak...

Istniejące w oddziałach O. K. III. teatry żołnierskie w liczbie 23 dostępne są również dla ludności cywilnej, co zwłaszcza w małych garnizonach ma ogromne znaczenie, gdyż stanowią one nietylko jedyną rozrywkę kulturalną, ale uczą również mowy polskiej i zapoznają widzów z naszą literaturą.



Uroczystość narodowa w małem miasteczku na pograniczu polsko-litewskiem.

Taki n. p. Teatr Garnizonowy w Grodnie, pozostający pod kierownictwem p. Adolfa Dolińskiego, wystawił w ciągu trzech lat około 60 sztuk, wśród nich takie, jak: Kościuszko pod Racławicami, Krakowiacy i Górale, Kiliński, Pan Wołodyjowski,

Chata za wsią, Manewry jesienne i t. d., posiada dobrze wyposażoną technicznie scenę z widownią na 400 osób, dużą bibljotekę teatralną, około 1000 kostjumów, zespół złożony z 50 osób, chór i balet.

Orkiestry wojskowe w liczbie 26-ciu krzewią kult muzyki polskiej i stanowią bardzo ważny czynnik w organizowaniu obchodów oraz imprez dobroczynnych i towarzyskich. Jedenaście chórów żołnierskich rozpromieniowuje na północno-wschodnich rubieżach piękno pieśni polskiej. Dziewięć kinematografów zapewnia żołnierzom w małych garnizonach i ludności cywilnej tanią a godziwą rozrywkę. Zabawy, urządzane przez wojsko, wnoszą radość do najodleglejszych osiedli i łączą węzłem serdecznym społeczeństwo z wojskiem.

We wszystkich oddziałach wojska na terenie O. O. III. wre rozwijająca się pomyślnie z roku na rok praca oświatowa, stanowiąca w naszej armji integralną część wyszkolenia. Oto parę cyfr, obrazujących zakres i rezultaty tej niezmiernie ważnej dla armji i społeczeństwa pracy.

W oddziałach O. K. III. kończy rokrocznie kursy przymusowego nauczania w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej około 9.000 żołnierzy, którzy wcieleni zostali do wojska, jako analfabeci lub półanalfabeci. Równolegle z nauką otrzymują oni wychowanie i uświadomienie obywatelskie, co po opuszczeniu szeregów ma dla nich i dla państwa niezaprzeczenie doniosłe znaczenie. Pozatem istnieją w O. K. III. kursy dokształcające dla podoficerów w zakresie 3—6 klas gimnazjalnych, kursy rolnicze i t. p. prowadzone w godzinach poza służbowych. W 60 bibljotekach żołnierskich znajduje się 43.000 książek, dostępnych dla wszystkich żołnierzy oraz ponad 1000 egzemplarzy różnych czasopism.



Jadalnia żołnierska w jednym z pułków O. K. III.

Jedną z cech, świadczących dodatnio o kulturze wojska na terenie O. K. III. jest kult dla przeszłości, któremu dały wyraz władze wojskowe przez opiekę nad Zamkiem Batorego w Grodnie, wzniesienie ze składek żołnierzy Pomnika Mickiewicza w Wilnie, roztoczenie opieki nad zabytkami historycznemi, które znajdują się w posiadaniu wojska oraz przez ufundowanie licznych pomników i tablic pamiątkowych ku czci żołnierzy, poległych w obronie ziem kresowych i w walce o niepodległość.

Wojsko również daje piękny przykład ofiarności obywatelskiej przez dobrowolne opodatkowanie się na tak wzniosłe cele społeczne, jak: fundusz wychowania sierot wojskowych w „Wioskach Kościuszkowskich", fundusz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, fundusz Budowy łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego i t.p.

Życie poza służbowe żołnierzy skupia się w świetlicach koszarowych, wyposażonych w gry towarzyskie, przybory do pisania, czasopisma i t. p. Świetlic takich jest 65. W ciągu roku urządza się dla żołnierzy w oddziałach O. K. III. (poza systematycznemi lekcjami) około 2.400 pogadanek ogólno-kształcących, 300 koncertów w świetlicach, 300 przedstawień teatralnych i 700 wyświetleń filmowych. Pozatem organizowane są często wycieczki krajoznawcze oraz celem zwiedzania muzeów, fabryk, wzorowych gospodarstw rolnych i t. p.

Tak oto kształci wojsko i wychowuje żołnierza-obywatela.

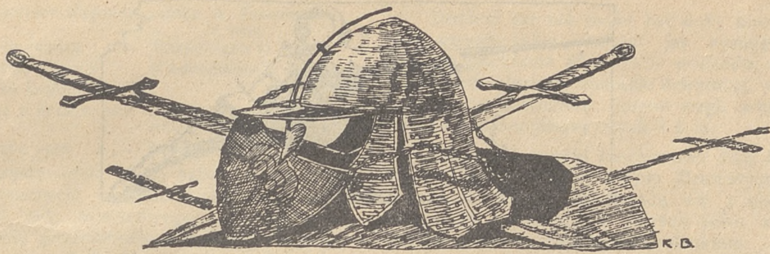
A. Kowalski, kpt.



Klisza „Żołnierza Wielkopolskiego".

Z trudu naszego i znoju

Polska powstała by żyć.



ADAM KOWALSKI.

Powrót Wodza.

Hulała w Polsce soldateska,
świszczał bat pruski.
Ku twierdzy Magdeburskiej
miljony ramion się wzniosły;
serca czekały a dusze rosły.
Przybywaj! Wybawiaj!
Czyhający upiór głodu,
krew, co jeszcze nie ostygła,
ziemia ograbiona z płodu,
ludzie chodzący jak widma,
wszystko, co się przed grabieżą
i przed zagładą ostało —
wołało:
Przybywaj! Wybawiaj!
I szedł zew wielki przez Polskę.
Rozpaczny — gdy huczał pod ziemią,
błagalny — gdy wstrząsał sercami,
potężny — gdy wzbił się nad chmury,
zwycięski — gdy dotarł do celu,
gdy twierdzy przewiercił mury
i do stóp Więźnia runął.
Przybywaj! Wybawiaj!

* * *

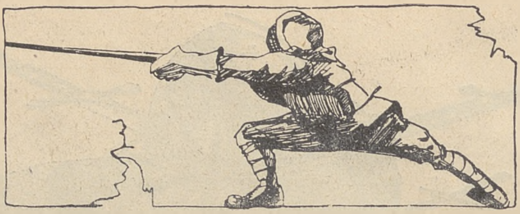
I wrócił w bluzie wytartej,
z płomieniem mocy w źrenicy,
z piorunem pomsty w prawicy,
z wiarą, co myślom nie kłamie,
z wolą, co wszystko łamie.
Nie zmożon teutońską kaźnią,
nie zmożon chłodem ni głodem,
stanął w glorji przed narodem
NACZELNIK.
Wezwał — i stała się armja,
rozkazał — i w cztery strony
ruszyły hufce.
Zwycięstwo! Wolnaś Polsko!

* * *

Gdy Zmartwychwstania biły dzwony
żałobnie jakoś brzmiał ich ton.
Tysiące mogił, waśnie, swary,
targi o władzę, zanik wiary...
Pocóż — pytano — wrócił On?
Jemu oddajmy rząd narodu,
Jemu nad armją dajmy rząd,
On niech wybawi nas od głodu,
Niech za nas robi, żywi nas!
My mamy czas.
Dla niego orka — dla nas plon,
na Niego zwalmy swe kłopoty,
niech wszystek ciężar dźwiga On.

* * *

A On, Ojczyzny korny sługa
uczynił to, co naród chciał:
jął się łopaty, kielni, pługa,
wzniósł wielki gmach, obronny wał,
Dał niewolnikom wolność, ziemię,
aby był każdy szczęścia syt,
wziął na swe barki ciężkie brzemię
i poniósł Polskę aż na szczyt.



Z MAŁEGO GARNIZONU

Życie kulturalne w oddziałach służby Intendentury w Wołkowysku.

Garnizony kresowe mają swą urobioną opinję, a prawie do specjalnych na terenie D. O. K. III. należy garnizon Wołkowysk. Słabo rozwinięte życie towarzyskie, nierozbudzony ruch sportowy, brak wszelkich rozrywek kulturalnych na kresach, a więc i w Wołkowysku skłonił szczupłe grono ofic. sł. Intend. do stworzenia własnej „Czytelni“ w roku 1926 t. j. po przeniesieniu do Wołkowyska Kier. Rej. Int. i R. Z. Z., w celu zaradzenia powyższym brakom. Uchwalono statut, wybrano zarząd w skład którego weszli:

Mjr. Int.	Kornaus	Władysław	prezes
kpt.	Streer	Kazimierz	gospodarz
por.	Sprinz	Zenon	sekretarz
chor.	Laskowski	Karol	skarbnik

By nawet w tych warunkach mogła korzystać z Czytelni jaknajwiększa ilość osób, weszli do niej jako członkowie poza ofic. także podofic. i urzędn. cywilni Kier. Rej. Int. i R. Z. Z. oraz ich rodziny. Ze skromnych składek miesięcznych wybudowała Czytelnia boisko sportowe na terenie R. Z. Z., zakupiła wspólny aparat radjo z głośnikiem, prenumeruje kilka pism codziennych i tygodników, oraz stworzyła własną bibljotekę, w której posiada już 350 tomów.

W ramach Czytelni stworzono sekcje, z których najlepiej rozwinęła się „sekcja sportowa“ i „Wojskowe Koło Dramatyczne“.

Sekcja sportowa zorganizowała drużynę piłki nożnej i zakupiła wszystkie przyrządy do ćwiczeń lekkoatletycznych, starając się zachęcić tak wojskowych jak i młodzież szkolną do zajęcia się sportem. Zbudowano boisko do piłki koszykowej, a projektowano także kort tenisowy. Wszystkie te zamierzenia rozbijały się jednak o apatję ogółu i brak funduszów.

Dopóki Kier. Rej. Int. i R. Z. Z. miały większy stan szereg. drużyna sportowa składała się z podofic. i szereg. tych oddziałów. Po redukcji szereg. uzupełniano drużynę młodzieżą szkolną, która chętnie się garnęła z braku innych, dobrze wyposażonych drużyn sportowych. Po powstaniu drużyny wojskowej i boiska zorganizowały się także cywilne drużyny „Strzelca“ i żydowska, które się jednak słabo rozwijały właśnie z powodu braku zainteresowania i poparcia szerszego ogółu. Mecze urządzane czy to między drużynami miejscowemi, czy to z drużynami sprowadzonemi przez sekcję sportową z Grodna, Lidy, Słonima, Białegostoku i Świsłoczy dawały stale deficyty z braku publiczności. W tych warunkach musiano rozwiązać wojsk. drużynę sportową, a w ślad za tem zamarł prawie zupełnie ruch sportowy na terenie Wołkowyska, który z trudem wielkim starają się podtrzymywać oddziały Strzelca i P. W.

Organizatorem i kierownikiem drużyny sportowej był kpt. Streer Kazimierz, Kierownik R. Z. Z. Wołkowysk, który jest również duszą i filarem świetnie rozwijającej się drugiej sekcji „Wojskowego Koła Dramatycznego“. Jako kierownik literacki, reżyser, dekorator i amator w jednej osobie zdołał skupić koło siebie garstkę miłośników sceny w osobach:

p. por. Olszakowej	p. por. Sprinza
„ „ Sprinzowej	„ „ Wolffa
„ „ Wolffowej	chor. Laskowskiego
„ Możejkówny	sierż. Włodka
„ Pągowskiej	urz. Aszemberga
„ Aszembergowej	urz. Kretowicza

Skromny ten zespół, przy braku odpowiedniej sali, dekoracyj i innych urządzeń wystawił w krótkim stosunkowo czasie:

1) Zaczarowane Koło	Rydla (2 razy)
2) Baśka	Glińskiego (4 razy)
3) Sędziowie	Wyspiańskiego (2 r.)
4) Jego Kapralska Mość	Orwicza (1 raz)
5) Gobelin	Zalewskiego (1 raz)
6) Gwałtu co się dzieje	Fredry (1 raz)
7) Jestem Zabójca	„ (2 razy)
8) Lekarz mimo woli	Moljera (1 raz)
9) Majster i czeladnik	Korzeniowskiego (1 raz)
10) Pociąd widmo	Arnolda Ridlcy'a (2 razy)
11) Tajemniczy Dżems	Mirande'a i Gveromla (3 razy)

12) Kontroler wagonów sypial.	A. Bissona (1 raz)
13) Ja tu rządzę	Rapackiego (1 raz)
14) Czysty interes	Kiedrzyńskiego (1 r.)
15) Jutro pogoda	(1 raz)
16) Mąż z grzeczności	Abramowicza i Roszkowskiego (1 raz)
17) Grube ryby	Bałuckiego (1 raz)

Z wystawienia tych sztuk może się Koło poszczycić bardzo pochlebnemi recenzjami tak miejscowego „Tygodnika“, jak i prasy grodzieńskiej a występy zespołu „Wojskowego Koła Dramatycznego“ mają już dzisiaj swoją ustaloną opinję i stałą publiczność w Wołkowysku i okolicy, dokąd jak n. p. do Rosi i Hajnówki wyjeżdzał zespół z przedstawieniami.

Dochód z przedstawień przeznacza Czytelnia na różne cele n. p. na: Towarzystwo Dobroczynności, Kościół garnizonowy w Wołkowysku, Tydzień Akademika, Dzieci z Niemiec, na oświatę żołnierza itd.

Dochód ten nie może być duży biorąc, pod uwagę takie wydatki jak wynajęcie sali, co pochłania 40 — 50 % dochodu, robienie we własnym zakresie dekoracyj, wypożyczanie kostjumów, kupno wzgl. wypożyczanie egzemplarzy sztuk i t. p.

Zwłaszcza sztuki kostjumowe dają deficyt. Obecnie posiada Koło Dramatyczne własną bibljotekę składającą się z około 180 sztuk (egzempl.), z których tylko niewielka część została wydana drukiem.

Ostatnio działalnością Wojskowego Koła Dramatycznego w Wołkowysku zainteresował się D-ca O. K. III, wyznaczając subsydjum w wysokości 200 zł.

W ten sposób i w tych warunkach stara się „Czytelnia sł. Intend.“ w Wołkowysku urozmaicić pobyt jej członków w garnizonie kresowym, a rozbudzić kulturalne i sportowe życie Wołkowyska i okolicy.

J. SKWARNICKI.

Obrazki z terenu.

Niepomyślne zebranie organizacyjne.

Za chwilę ma się rozpocząć zebranie organizacyjne oddziału strzeleckiego. Za ławkami szkolnemi na miejscu dzieci siedzą dorośli chłopcy wiejscy i gospodarze, a cały piec oblężony jest przez płeć piękną. Zawieszona u pułapu lampa bladym światłem oświeca niedużą izbę, nazwaną szumnie szkołą. Zebrani z ciekawością spoglądają na drzwi wiodące do mieszkania nauczycielki, za którymi znajdują się również organizatorzy zebrania.

Staremu Kulwieciowi z Kolonji znudziło się już to czekanie więc trąca sąsiada łokciem i pyta:

— Andrzeju, ki diabła som ci strzelcy?

— Ano Piłsudskiego, — pada odpowiedź. Maciej Kulwieć wytrzeszcza oczy i z jeszcze większą powagą i zainteresowaniem spogląda na drzwi.

— To poco nas stary sołtys tu prosił, my przycież od Witosa? prawi dalej Kulwieć.

To i co, a przecież Piłsudski jest naczelny komandujuszczy po armji, a co ważniejsze wiadomo przecie, że psubraty germancy i Ruski chcą nas znowu zawojować.

— Albo my swoich generałów nie mamy albo my lud polski nie potrafimy im zęby poszczerbić, my *przycież, siła jedność — ot co kumie!* Poco nam strzelców? Zaczął wywodzić Kulwieć członek rady gminnej i znany działacz partyjny na cały powiat. — Mało się znacie kumie Andrzeju na polityce.

— Co mnie tam polityka, a kto pobił pod Warszawą ruskich? Witos, co? Odciął się Andrzej. — Wiadomo że Piłsudski.

— Ej kumie wy zawsze przekorni i zdaje mi się, że za dużo słuchacie tych socjalistów z wyzwolenia, a przecież kto Warszawę zbawił jak nie Witos z francuzami.

Wtem drzwi z pokoju nauczycielki otworzyły się i zaczęli wchodzić do izby kolejno: nauczycielka, jakiś oficer, młody człowiek niby to oficer i nie oficer, bo w mundurze z gwiazdkami, sołtys i znany wszystkim osadnik wojskowy pan podchorąży.

W izbie zapanowała cisza, tylko pod piecem zaszumiało jak w ulu. Widocznie widok młodych i przystojnych gości w mundurach zrobił dodatnie wrażenie.

Pierwszy głos zabrał pan podchorąży. Mówił o ojczyźnie. niewoli, wojnach, Piłsudskim, legjonach, strzelcach i pięknie dziękując gospodarzom oraz młodzieży za przybycie, poprosił Macieja Kulwiecia do stołu, aby przewodził zebranym. Pokraśniał Kulwieć z zakłopotania, a że szczególnie był czuły na honory, nie oponując z powagą przyjął tę godność. Do pisania zgodziła się pani nauczycielka.

Stary Maciej, jako człek polityczny i znający obyczaje, gdy podszedł do stołu pokłonił się wszystkim zebranym, a najwięcej oficerom i chrząknąwszy zaczął przemawiać.

— „Szanowni państwo i zebrani. W imieniu zebranych tu gospodarzy i młodzieży dziękuję za pamięć o nas i przybycie, ażeby nas organizować. Lud polski potrzebuje dobrej organizacji ażeby nie działa mu się krzywda i ażeby ojczyzna miała z niego pożytek. Słyszałem dużo o panu Piłsudskim i jego strzelcach, ale do nas dochodziły same złe wieści i jestem zdziwiony, że usłyszałem o nim tyle dobrych „rzeczy", a jeżeli mówi to pan podchorąży, to musi to być prawda". Tu chrząknął Maciej i spoglądając na kuma Andrzeja zaczął mówić dalej „Co będzie niech będzie, jeno niech ten strzelec, którego chcecie panowie z miasta u nas założyć, nie będzie partyjny i przeciwny kościołowi ani z wyzwolenia". Gdy zebrani zaczęli bić w ręce Maciej kłaniając się usiadł za stołem.

Następnie mówił pan ze strzelca, oficer, znowu pan chorąży i ostatecznie zaczęto prosić, by zebrani zechcieli wypowiedzieć się czy wstąpią do strzelca. Pomimo kilkakrotnych nalegań nikt głosu niechciał zabierać, tylko zebrane pod piecem dziewczęta, widząc zakłopotanie chłopców, zaczęły co raz to głośniej chichotać. Widocznie Maciejowi było tego za wiele i krzyknąwszy „cicho baby", zaczął łajać zebranych od niezdar i skołowaciałych języków. To poskutkowało Jeden za drugim zaczął wstawać i pod nosem mruczeć, że chce być strzelcem i ćwiczyć się.

Gdy się wszyscy wypowiedzieli i zdawało się, że wyrazili już zgodę na zorganizowanie oddziału strzeleckiego we wsi, pan podchorąży zaczął czytać zebranym statut strzelecki. Gdy skończył, jął namawiać, by zebrani podpisali protokół organizacyjny oddziału. W izbie, w której zaczęło być dość gwarno, zapanowała nagle dziwna cisza i mimo nawoływań Kulwiecia wszyscy skierowali się ku wyjściu.

Gdy się izba szkolna opróżniła a zdumione prezydjum zebrania zastanowiało się nad powodem niechęci podpisywania deklaracyj i protokułu organizacyjnego przez zebranych, nie wpadł nikt na myśl, że głównym powodem tego oporu było to, iż ci zebrani w większości nie umieli nawet podpisać się.

Lekcja poglądowa nauki o broni.

Zdala za miasteczkiem na łące stał w dwuszeregu oddział p. w. Około trzydziestu chłopców słuchało pilnie wyjaśnień sierżanta. Po chwili padła komenda: „rozejść się" i ćwiczący otoczyli kołem swojego instruktora. Sierżant kazał im usiąść i wziąwszy od najbliższego chłopaka karabin zaczął pytać:

— Co to jest, Gawroński?

— Karabin panie sierżancie.

— A jaki?

— Francuski.

— To mało, co jeszcze potrzeba powiedzieć, Budny?

Obudzony z zamyślenia Budny niespokojnie zaczął się pytająco oglądać po kolegach, przez co wśród koła wybuchł głośny śmiech.

— Czego się śmiejecie sakramenckie dziady, huknął na słuchaczy sierżant i w kole zapanowała śmiertelna cisza, nawet skrzyp żurawia w pobliskiej studni dał się wszystkim słyszyć.

— No co jeszcze trzeba dodać, pytał dalej sierżant, kto powie? W kole panowała nadal cisza.

— Mówiłem wam ofermy, że Lebella.. Lebella, z irytacją perorował dalej sierżant. A wy siedzicie, jak krokodyle, nad pustą miską i pary z gęby nie umiecie puścić. Gniew sierżanta wymalował na twarzach słuchaczy zniechęcenie, niewiadomo tylko czy do swoich starań czy osoby instruktora.

— Pytel, opisz karabin, dysponował dalej sierżant. Wywołany Pytel zerwał się, jak oparzony, wybałuszył oczy na rozkazodawcę i przechyliwszy karabin w rękach, jąkając się, zaczął recytować:

— Karabin francuski ... francuski — Lebebela ... taktowy .. składa się z dwóch części ... dwóch części — drzewa i żelaza.

— Co za dwóch części, jakiego żelaza? Źle, jeszcze raz powtórzyć, zaczął poprawiać sierżant.

— Dziesięć części, kolby, szyjki to ... to ... łódki i kątów.

W kole znowu śmiech.

— Do cholery jakich „kątów", dość! Gintel opisz karabin, a wy zatracone do kroćset dziady, cicho. Tu niema się czego śmiać, cywilbanda.

— W kole wszystkie „gęby" słuchaczy zastygły w niemiłosiernie skrzywionej pozie i tylko groźne spojrzenie sierżanta hamowało je od dalszych śmiechów.

— Karabin składa się, zaczął Gintel, — to jest zrobiony jest z drzewa i sta... stali, do części z drzewa należy: kolba, szyjka, łoże górne, dolne, do części ze stali należą: lufa, komórka... komora i zamek.

— Źle, pierony zatracone, sto razy mówiłem wam, że nie komórka, ani komora, a obsada zamkowa z zamkiem, obsada. Siadać! Jabłoński co to jest obsada zamkowa.

— Obsada zamkowa ... niewiem panie sierżancie.

— A kto wie? Nikt nie wiedział.

Sierżant klął od wszystkich piorunów i choler, a chłopcy co raz to bardziej posępnieli.

Ambicja komendancka.

Ambroży Tertyl, plutonowy rezerwy w osadzie Burliszki został mianowany p. o. komendanta oddziału strzeleckiego. Oczom własnym nie chciał wierzyć, lecz w piśmie z komendy okręgu wyraźnie „stojało:" „Plutonowego rezerwy, Tertyla Ambrożego mianuję p. o. komendanta oddziału Związku Strzeleckiego w Burliszkach z dniem 15 IV b. r.". Podpisu nie mógł Tertyl odczytać, bo miał on tyle zakrętasów co liter.

Czekając niewiele wyjął Tertyl z komody dawno przygotowane gwiazdki komendanckie i z całą skwapliwością zaczął je przyszywać do patek na kołnierzu. W izbie dało się słyszeć zdanie: „Ja mu pokażę, taki księży pachołek, nigdy prochu nie wąchał a oficerską czapkę nosi. Teraz to co inkszego, co gwiazdka, to gwiazdka".

Gdy Tertyl skończył szycie, ubrał się w mundur i poleciał do zastępcy swojego Jasia Gruszki. Wnet też po osadzie rozlegać się zaczęły tony trąbki, wzywające burliskich strzelców na zbiórkę. Gdy oddział stanął w dwuszeregu, Jasiek Gruszka zdał raport swemu już prawdziwemu komendantowi. Tertyl uśmiechnięty przeszedł przed frontem oddziału, kazał dać „spocznij" i wyprostowawszy się zaczął przemawiać do podkomendnych:

„Obywatele! Otóż rozkazem Komendanta Okręgu zostałem mianowany waszym prawdziwym komendantem, wiecie co to znaczy? Otóż teraz ja naprawdę będą was brał za łby i musicie honor strzelca wysoko nosić. Zrozumiano? Tak jest obywatelu komendancie—jednogłośnie odpowiedział oddział.

W osadzie Burliszki zapanowała nowa sensacja—Tertyl został p. o. komendanta. To że komendantem nikt się temu nie dziwił, bo był ochotnikiem na wojnie bolszewickiej i gorliwie zajmował się strzelcem, zasługiwał więc na to, ale „p. o:" tego nie mogli w żaden sposób zrozumieć. Zaczęli też zachodzić wszyscy w głowę, co to jest p. o. Jedni twierdzili, że to „przez odznaczenie", drudzy, że „po obowiązku", jeszcze inni, „po ochocie" i wszyscy jednak nie byli zadowoleni ze swych domysłów. W następną niedzielę strzelcy urządzili zabawę w własnej świetlicy. Zaproszono ks. proboszcza, wójta, komendanta straży pożarnej i stowarzyszenia młodzieży, nauczyciela i wszystką młodzież obojga płci. Tertyl chcąc być politykiem zamyślał w ten sposób skaptować całe miejscowe społeczeństwo, gdyż uważał, że z chwilą awansu na komendanta on też piastuje niepoślednie stanowisko społeczne. Zabawa miała mu zjednać uznanie i przychylność.

W takt tonów wydobywających się z instrumentów trzech muzykantów wirowały na zabawie strzeleckiej pary, trudno było nawet je odróżnić, bo nieduża sala przepełniona była dymem od papierosów i zaduchem. Z przyległego pokoju dolatywały ożywione głosy różniące się od wesołych okrzyków bawiących się na sali, to Tertyl w gronie potentatów osady Burbiszki prowadził żywą dyskusję z komendantem stowarzyszenia młodzieży. Szło o to, by żyć w zgodzie.

— Wolno wam być pierwszymi przed Panem Bogiem—wolno i nam, bo w Polsce są wszyscy równi, i takie same zasługi mają strzelcy jak i wy, klarował Tertyl przeciwnikowi.

— A ja mówię, że wy obaj nie macie racji, zaczął twierdzić komendant straży, bo jak się ogień zacznie palić to przez to, że się kłócicie nietylko go nie ugasicie, lecz przyczynicie się do tego, że będzie on silniejszy. Ot, co wam mówię. Lepiej będzie gdy podacie sobie ręce, wspólnie działać będziecie.

— To nie może być, jak to ja ochotnik, plutonowy rezerwy i p. o. komendant strzelca, mam razem pracować z takim oficerem bez gwiazdek, co to nie wie nawet gdzie kula wylatuje z karabinu?, Takiej zgody nie może być. A polityka to co? Oni idą przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu, zaczął wykrzykiwać Tertyl, będąc już nieco podochocony wódką. I niewiadomo co by z tej dyskusji wynikło, gdyby nie trwożliwe okrzyki pali się, pali, jakie dały się słyszeć z sali.

Płonął dobytek Tertyla. Rzucili się wszyscy na ratunek, a szczególną pomoc okazali członkowie stowarzyszenia młodzieży Polskiej, gdyż idąc całą gromadą na zabawę strzelecką wraz z księdzem proboszczem pierwsi pośpieszyli z pomocą.

Od tego dnia nigdy więcej Tertyl nie boczył się na swojego konkurenta z oficerską czapką a nawet uważał się za jego najlepszego kolegę i współpracownika na polu społecznem.

Niespodziewana wizyta.

Wójt gminy Brózdy lubił zalewać robaka, a pisarz gminny grać w preferansa z księdzem proboszczem. Z tych też, a nie innych powodów byli nadzwyczajnie czuli na godziny urzędowe. Szczególnie pisarz gminny tak zwany ogólnie, pan Onufry trząsł się z oburzenia na masońskie rządy w Polsce, gdy ze starostwa urząd gminny otrzymał jakieś polecenie w sprawach

organizowania obrony przeciwgazowej, pracy społeczno-oświatowej, kursów rolniczych, spółdzielczości oraz przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego młodzieży. Wtedy szedł do wójta i zdaleka krzyczał: „kara Boska na tych antychrystów strzelców, patrz pan, znowu trzeba coś organizować. Koniec świata, dobrze ks. proboszcz przepowiadał, że ludziom rozumy się pomieszają”. I nic tak nie mąciło życia urzędu gminnego w Brózdach, jak nakazy pana starosty, jako startera „wyścigu pracy” w powiecie.

— Trudna rada, nakaz to nakaz, mawiał z rezygnacją po każdym wybuchu złości do siebie i uśmiechając się pod nosem, meldował do starostwa na piśmie że wszystko się robi i... szedł na preferka.

Aż pewnego razu wpadł do urzędu gminnego syn pana Onufrego i zaczął zdyszanym głosem opowiadać, że od strony lasu jedzie autem wojsko. Wiadomość ta tak podziałała na ojca, że pociemniało mu w oczach. Wydawszy jakieś polecenia synowi pochował pan Onufry papiery do szuflady stołu i nie namyślając się długo biegiem prawie opuścił miejsce swego urzędowania. Po chwili służąca wójta z przerażeniem patrzyła jak jej chlebodawca i pan Onufry chyłkiem wpadając do żyta, zniknęli w niem. Zdumienie jej powiększyło się w dwójnasób, gdy z drugiej strony drogi zobaczyła zajeżdżające przed urząd gminny duże auto w kształcie domu.

Pan Onufry miał rację przewidując, że to nic innego tylko inspekcja, a co więcej, że przyjechał sam kapitan, którego nawet nie znając osobiście uważał za winowajcę wszystkiego zła, które działo się w gminie. Bo któż jak nie on z podoficerami i nauczycielstwem ćwiczył strzelców, jego największych wrogów, gdyż nie dali mu możności zostać posłem do sejmu. Popierała go cała parafja, a ci masoni poszli wbrew woli „całego katolickiego narodu” i dostał tylko 150 głosów, a tam za jakimś prostym chłopem, chamem, głosowała cała ludność. Nazwano go jeszcze zacofańcem, endekiem! Nie, tych krzywd pan Onufry nie mógł strzelcom darować.

Tymczasem kapitan, komendant p. w. powiatu rozgościł się w kancelarji pana Onufrego wraz z towarzyszącym mu nauczycielem z Brózd oraz komendantem kompanji strzeleckiej. Zdziwiła ich pustka panująca w kancelarji, a kapitana szczególnie to, że na stole kancelaryjnym tlił się niedogaszony papieros i cykał sobie dużych rozmiarów zygarek z łańcuszkiem, nakręcany jeszcze kluczykiem.

— Psia krew, zwiali! stwierdził kapitan,—wobec tego chodźmy ich szukać. Towarzysze kapitana uśmiechając się dwuznacznie wyszli z nim razem na drogę.

Pan Onufry znalazłszy się daleko w polu usiadł zmęczony w najgęstszem życie i głośno sapiąc ocierał chustką czoło. Nagle usłyszawszy w pobliżu szelest poczuł że serce zaczyna mu walić młotem.

— Djabli nadali, przeszło przez myśl panu Onufremu, a nuż mię ktoś zobaczy tutaj, ładna byłaby historja, wszystkie baby wezmą mnie na języki. I zaniemówił. Przed nim we własnej osobie stanął pan wójt i sapiąc głośno zaczął mu wymyślać, że tak prędko zmykał iż trudno go było dogonić.

— No cóż kumie, przychodząc do siebie zaczął pan Onufry, odjadą czy nie? Siadajcie.

— Ano nocować pewnie nie będą. A cóż będzie gdy się wyda i zaczną nas szukać? Co powie pan starosta? Wyleją, jak Boga kocham, wyleją.

— E gdzieby się im chciało szukać. Jak strzelcy nie wydadzą to oni się nie domyślą. Jednak w duszy pan Onufry bał się pana starosty jak ognia. Przecież to też sanator.

Gwarząc tak i od czasu do czasu pocieszając się, zaczęli powoli wyglądać nad zboże, czy auto jeszcze stoi. Po jakiejś pół godzinie dał się słyszeć warkot motoru i ku wielkiej ich radości, auto naprawdę zawróciło i pojechało skąd przybyło.

— A co? Nie miałem racji, że pojadą. Zaczął przekonywać wójta pan Onufry i co nam zrobią? Nie zastali i koniec. Djabli nadali z tym wojskiem, tyle czasu wojowali i jeszcze się im zachciewa. Ot zawracanie głowy, jak będzie trzeba to i tak każdy pójdzie I strzelcy nie pomogą jak niemiec z bolszewikiem dobierze się do naszej skóry, prawda panie wójcie?

— Prawda to prawda, ale robić coś trzeba, drugi raz nie będę was kumie słuchał, bo mi teraz wstyd.

Pan Onufry dotknięty słowami wójta chciał mu odpowiedzić, ale dał spokój, bo wiedział, że i on czasami ma swoje zdanie. Gderając tak wyszli nasi zbiegowie z żyta na polną drogę i zaczęli szybko zdążać do urzędu gminnego.

Gdy weszli do kancelarji oniemieli. Przy stole pana Onufrego siedział kapitan z nauczycielem i komendantem strzelców. Wójt z przerażenia zaczął się na ten widok głupkowato uśmiechać, a pan Onufry chować nieznacznie za jego plecyma, czując, że trzęsą się mu kolana.

Od tego dnia w urzędzie gminnym Brózdy nic więcej gospodarze nie słyszeli, jak głośne namawiania pana Onufrego, by zapisywali swoich chłopców do p. w., L. O. O. P., strzelca i t. p.

Ks. proboszcz stracił partnera do preferansa.

Sk.



Marszałek Piłsudski w otoczeniu „Strzelców" grodzieńskich (Druskieniki 1924).

Stanisław Chudyba.

JAK SIĘ ZACZĘŁO...

Oleandry, sierpień 1914 r.

Godzina 9 wieczór. Ostatnie echa hejnału marjackiego roztopiły się w gęstwie drzew krakowskich Oleandrów. Gwiaździsty namiot pogodnego nieba rozpostarł się nad pokotem rozłożonych ciał ludzi, którzy zbiegli się tu do obozowiska ze wszystkich ziem polskich ze wszystkich sfer społecznych.

Pod głową tornister im żołnierski za poduszę służy a otuliła ich łagodnie ciepła noc sierpniowa.

Na wiec-li się wielki zlecieli? Czy może, dziady narodowe będą odprawiać dawnym zwyczajem u stóp Panteonu polskiego?

Hej, inna ich tu zgromadziła sprawa. Ponoć się odnalazł i zagrzmiał złoty róg. Na krakowskim gościńcu wielki ruch. Złowrogie wici wojny świecą już krwawemi łunami pożarów. Ziemie polskie jęczą pod stopami miljonowych armij żołdactwa zaborczego. Stają się znowu główną areną, na której rozegra się krwawy teatr wojny. Pędzą polskich Maćków i Bartków, wtłoczonych w obce mundury, słuchających ślepo obcego sobie bełkotu komend na zatracenie. Idą posłusznie polecając duszę Bogu.

A czyżby to w tym chaosie olbrzymich wydarzeń miało zabraknąć munduru i komendy polskiej?..

— — — — — — — — — —

„Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg“ ...rozbrzmiewa daleko po rosie bojowa piosenka oddziału strzeleckiego maszerującego na nocne ćwiczenia.

W obozie zaś rozlegają się jeno rozgłośne chrapania, efektownie modulowane, wydobywane z piersi wiary strzeleckiej, przemęczonej dzienną, gorączkową pracą.

Czasem odezwie się szczęk bagnetu wartownika interpelującego często - gęsto groźnem „stój“ „kto idzie?“ wałęsających się lunatyków, albo powracających z miasta przepustkowców, co to jeszcze nie ze wszystkiem zerwali z cywilnemi rozkoszami.

W głębi obozu słychać trzask ognia, palącego się pod kotłami z gotującem się śniadaniem i soczyste wymyślania starszego kucharza (z uniwersyteckiem wykształceniem — ponoć inżynier).

Ale nie wszyscy zapadli w sen. Co gorętsze temperamenty muszą się wymędrkować. He, he a co to za głowacze niektórzy, co za bogactwo typów wszelakich.

A tacy, co to przy samym Komendancie dziś służbę pełnili, to ci szelmy, jak wyrocznie; nie chcą z tobą gadać; bąkają jeno zagadkowe półsłówka, a strasznie przemądrzałe; zdawałoby się, że co najmniej z Komendantem ultimatum do cara redagowali.

Doraźnie powstały „sitwy” ludzi najróżnorodniejszej kategorji. Zespoleni jakąś dziwną więzią, długo w noc prowadzą rozmowy na temat najaktualniejszy.

— Tak więc powiadacie obywatelu Jaśku — zagaduje plutonowy „Zemsta”, akademik, do chłopaka ze swojej rodzinnej wsi z pod Krakowa — uciekliście z domu na ochotnika na wojnę? cóż was do tego skłoniło?

— Przecież jestem gospodarski syn, a każdy dobry gospodarz, jak go napastują i wlażą mu w kapustę, to się ogania. A miałbym na przypiecku siedzieć i czekać, aż jaki moskal przyjdzie nademną „defirować” albo austrjaki mię ciupasem do landsturmu odtranspirują”? To przecież wolę iść sam i do naszych.

— A było tam u was więcej takich morowców? — odzywa się drugi sitwes, sztubak z 5 klasy, co również świeżo zwiał od mamusi.

— Ee, gdzie ta było. Nie wolą to dziewuchy po komorach obmacywać? Jesionka nadchodzi, to się im z pod pierzyny wyleźć nie chce. Czterech nas tutaj tylko wyrwało. Myślą gnypy zatracone, że ich austrjaki nie zaasenterują, psia ich mać...

Rozsierdził się nasz chłopski filozof i jął niewybrednie i bardzo zajmująco wyklinać. Przerwał mu tę litanję wartownik opodal stojący.

— Stój kto idzie?

— Swój obywateluńciu, jak Boga kocham.

— Co za swój?

— No swój, właściciel. Odstawcie ten śpikulec, bo mię nabijecie, a kiepskobyście wyszli na mojem ścierwie, bo twarde, jak moja murarska dola. No, Felek jestem, wolny polski strzelec z Krowodrzy.

Po kwiecistości stylu poznali natychmiast „Felka”, nieocenionego sitwesa, odznaczającego się prócz stylu, niedościg-

nionym sprytem. On to wyekwipował już całą sekcję w nowe manlichery i tornistry.

Po wyszukanej dyskusji z wartownikiem, włoczył się do gromady, obładowany przeróżnym rynsztunkiem.

— Wiecie obywatele, to wojsko to czasem paskudny kryminał. Wolnego obywatela miasta Krakowa z przyległościami tak postponować, odrazu ze śpikulcem do brzucha, to jest skandal.

— Obywatelu Felek, czy wreszcie zrozumiecie, co to jest dyscyplina? — strofuje go obywatel sekcyjny „Bohun", ogromnie egzaltowany, ślusarz i samouk.

— Rozkaz obywatelu sekcyjny, ale to tak od urodzenia mam wstręt do tego interesu.

— Nie narzekajcie obywatelu, boście sami tu wleźli.

— No niby wlazłem, bo jest obywatelskie szanujące się wojsko; ale tak odrazu z kantu? Trzeba ikrę na mochów zostawić.

— Już nam jej na nich wystarczy, tylko nie mamy jej czem wyładować — jęknął notoryczny pesymista ob. „Puszczyk", filozof z zawodu.

O! czem, to ja już mam. Patrzcie obywateluńciu, jaki znów galanty manlicherek zdmuchnąłem jakiemuś austrjakowi z przed nosa. A i cielę (tornister) jak się patrzy. Trza się przecież organizować, bo nasza armja potrzebująca.

Brawo! Felek główny intendent sitwy — aplauzują towarzysze.

— To się zna z praktyki! A co? może z tą rurą werndlowską pójdę na wojnę? musiałbym do niej kółka przyprawić.

— Na wojnę mówicie? a na błonie nie łaska? Codzień wyruszamy i kończy się wszystko na tyraljerze za rogatką i powrocie do Oleandrów — jęczy znów zgryźliwy filozof.

— Za tydzień piję kawę u Loursa w Warszawie — apodyktycznie ogłasza ob. „Prawdzic", co to miał ubiegłej doby służbę w kwaterze Komendanta.

— Chyba na śrubie obywateluńciu tam wyjedziecie.

— Nie na śrubie, a na nogach obywatelu z Krowodrzy — obruszył się Prawdzic, drukarz ex professione, polityk i dyplomata sitwy, chytra i przemądrzała sztuka.

— Stój! kto idzie? — rozległo się znów w pobliżu.

— Ten, kto nie jedzie — swój Gutapera — słychać z naciskiem.

— Oho, mistrz wraca z miasta.

— Może się czegoś dowiedział ten nasz wieczny malkontent.

Wszyscy poznali, że to wraca ob. sierż. Gadomski Tadek, Gutaperą się mianujący, jako, że jest artysta malarz. Stary wyga, co to jeszcze u Matejki „Meisterschulę" ukończył, wywłóczył się po świecie i nie z jednego pieca już chleb jadł, jak to artysta-cygan.

Mając już 46 lat na barkach, moc spirytusu w żyłach i animuszu w sercu, rzucił pędzel i paletę a chwycił za karabin, organizując i przeprowadzając do Oleandrów cały pluton strzelców z okolicy, w której grasował. Przezacny, serdeczny chłop z kościami, z pierońskim rozmachem i nieoszacowanym humorem. Był duszą i najpopularniejszą postacią oddziału. Słynny anekdociarz, kawalarz i malkontent. Jak ci zacznie gawędzić o Sabale, o Tatrach, gdzie się włóczył ze swym kolegą Kaziem Tetmajerem, literatem, o swych przewagach między góralkami, to wiara cała w słuch się zamieniała. A klasyczne już były jego wykłady o kulcie Wenery, poparte zawsze jakiemiś plastycznemi przykładami, z których wszyscy boki zrywali.

— A niech to jasny piorun trzaśnie— wymyśla gramoląc się na swoje legowisko.

— Oho, mistrzuńcio coś nie w sztosie—zauważa Felek.

— Obywatelu mistrzu, komu to tak pobożnie życzycie?

— Ob. sierżancie, co tam słychać w wyższych sferach?

— Tadziu, coś taki cięty? mówże, wiesz co nowego?—padają pytania, jako, że mistrz był ustosunkowany i obracał się między samą szarżą.

— Mówię, niech to jasny piorun trzaśnie. Sprzedałem farby, pędzle, gutaperę a nawet przechodzoną modelkę zastawiłem i kupiłem sobie lufę, myśląc, że będę pluł z niej na mochów, a tu zdaje się trzeba ją będzie zamienić na sikawę i przenieść się do straży pożarnej.

— Czemuż to mistrzu?

— Jakto czemu? Do kogo będę strzelał, do wróbli w Oleandrach? Siedzę tu darmo, moknę na rosie i jeszcze się sam w gutaperę zamienię i będą mną parkany malowali.

— Wiesz Tadziu,—odzywa się Zemsta,—że nie myślałem, żeby w ciebie taki Mars wstąpił, że aż pędzle na lufę zamieniłeś.

— A cóż u djabła miałem malować? Lamperje koło Wisły, czy las bielić, czy orły na trafikach, jak takie żółtodzioby pchają się na wojnę? Zresztą wojaczkę mam we krwi,—Pradziad był z Księciem Józefem, dziad w 31, a ojciec w 63-cim, to ja będę cnoty babskiej pilnował? Toćby się oni w grobach poprzewracali.

— Nie alterujcie się sierżancie, Prawdzic mówi, że za tydzień będziemy w Warszawie—wtrąca ktoś z kąta.

— A jakże, czekaj tatka latka. Jak Boga kocham, jak się wścieknę, to sam w pojedynkę machnę się na samego cara, jakem Gadomski de Gutapera.

— I ja z wami—jęknął Puszczyk.

— Nie zapalaj się Tadziu — hamuje go Zemsta—bo Komendant nas nie zawiedzie.

— Pewnie, że nie, ale czy nasz kochany narodek nie zawiedzie. Iluż nas tu jest?

— Czekajcie sierżancie, wejdziemy do Królestwa, to chmara chłopstwa do nas zwali—przekonuje egzaltowany „Bohun".

— Czekaj bracie na lud, aż się zbudzi. Śni ci się sielanka... „z szlachtą polską polski lud". Gdzież są ci szlachetnie urodzeni. Przyszli tylko ci, w których płynie krew nie błękitna, ale czerwona, gorąca. Powiesz może—orjentacja? Pluję na orjentację. Jedna jest orjentacja, ta, którą ma Komendant—orjentacja polska.

— Spokój obywatelu! zamknąć paszczęki—interwenjuje nadchodzący oficer inspekcyjny.

Większa część sitwy już się rozpala. W innych gdzieniegdzie odzywają się jeszcze jakieś szepty, roztrząsanie zawiłych problemów chwili; gdzieś tam jakiś gaduła usypia towarzyszy bajdami, wołając od czasu do czasu „mięso" na co odpowiada mu z gromady coraz to cichsze i przeciąglejsze „kość" — co jest dowodem, że już ostatni przenosi się w objęcia Morfeusza.

Dwunasta wybiła i hejnał z wieży marjackiej rozniósł się dalekim echem po ziemi krakowskiej. Jasiek zaczyna coś bredzić o jakiejś archanielskiej trąbie, co mu jednak przerywa Felek jakąś lapidarną uwagą:

— Zamknijcie no obywatelu, swoją trąbę, bo chcemy spać.

— — — — — — — — — — — — —

Dnia 6 sierpnia pierwsza strzelecka kompanja przeszła granicę rosyjską.

Z rośmyślań o legunach i rocznicy niepodległościowej.

Były niegdyś morowe, niezapomniane czasy, maszerowało się z wioski do miasteczka, z miasteczka w pole, lasy, a czasem... wogóle zapominało się o bożym świecie, bo dusza siedziała u człowieka za kołnierzem, wyczekując okazji wyfrunięcia do raju niebieskiego. Wszystko to zaś czyniło się, przeżywało dla wielkiej, ukochanej w chłopięcych marzeniach — niepodległości ojczyzny.

Z tej zaś racji, że ta wolna ojczyzna będzie „demokratyczna", bractwo zamianowało się obywatelami. Ba, nawet każdy taboryta leguński miał więcej wyrozumienia dla demokracji, niż obecnie dla tego kierunku szyldowo-demokratyczne partje polityczne. Kompanijny w owe czasy odkuwał się w sławie na swych łazikach i relutonach, baonowy bawił się w stratega ze szkołą sztabu generalnego, a dowódcy pułków świecili za nieswoje winy oczyma przed Komendantem i walili z powagą „trepów" po fizjognomji. Fundamentem za to był legun, wielki aspirant przyszłych szlifów oficerskich w Wojsku Polskiem i żołnierz-obywatel w każdym calu.

Im większy mortus przyciskał takiego obywatela-żołnierza z wymarzoną ojczyzną tem większa brała go cholera (tak jak dziś strzelców), silniej też ciskał się na losy z ich zagadkami. Czując w powietrzu wiatry nieprzyjazne, śpiewał z patosom „Brygadę" i w pięcie miał wszelkie społeczno-cywilne lamenty w narodzie. Kto nie słuchał Komendanta, ten w pojęciu takiego pierwszobrygadowca nic nie miał wspólnego z wolnością i do obywateli ojczyzny się nie zaliczał. Rosła też ta niepodległość w duszach tych obywateli-żołnierzy bez ojczyzny przez krwawe ich trudy, przez piosenki, zrodzone

z górnych i chmurnych przeżyć, z przegadanych nocy o Niej przy ogniskach, przez bitwy i niekończące się marsze. Utrwalała się ta niepodległość na ostrzach ich bagnetów i w zasiekach więziennych drutów kolczastych, aż pamiętnego po wieki dnia, 11 listopada 1918 r. stała się z marzeń — rzeczywistością.

Tak... było to temu już dziesięć lat. Na miejsce tych morowych, niezapomnianych czasów istnieje dziś „prawdziwa" rzeczywistość.

W Ojczyźnie niepodległej bractwo obrosło sadełkiem, albo oblizuje się z różnych dolegliwości, które jak grzechy z ideowego niegdyś cielska wyłażą, czy też liczą widoki na przyszłość. Wielu wróciło do zardzewiałych pługów, opuszczonych domostw, wielu piórem i językiem włada, a najwięcej z nich kocha żony swoje i uobywatelnia legalne potomstwo.

Dziesięć lat, a już tyle zmieniło się, tyle dawnych „sitwesów" nie poznaje się na ulicy, jedynie Komendant pozostał tym samym, co był — wcieleniem ideologji niepodległej Polski. Kocha On tych swoich kolegów-legunów, na dorocznych zjazdach opowiada polityczne i niepolityczne kawały, wysyła jak dawniej na okopy, tak dziś na województwa, starostwa, korpusy, pułki, a nawet P. K. U. i fotele poselskie, klnąc często w duszy, że rozłazi się bractwo, jak mrówki po lesie z rozgmeranego mrowiska, a wielu wogóle ucieka, przenosząc opiekę anielską nad doczesny żywot.

Kocha też to „towarzystwo weteranów" i naród, który w uczuciach swych niejednego takiego szaleńca przyhołubił i tak ogładził, że nie umie nawet pater-mater powiedzieć. Ano, wiadomem przecież jest, że kto mundur zamienił na marynarkę lub inny frak, to i skóra się na nim z czasem zmieniła. Doświadczeni mówią, ża na wojnie wszy czynią ludzi niekulturalnymi. Wielu dostało tego rodzaju przydomki, jak: pretorjanie, piłsudczycy, masoni, sanatory, ale to im wcale nie przeszkadza w życiu osobistem ani społecznem, bo za przykładem Komendanta chowają te przezwiska do... kieszeni.

W wolnej i niepodległej Polsce, na podstawie swojego dorobku, leguny odznaczają się pamiątkowemi odznakami, ustosunkowaniem i nieczułością na marne losy świata tego. Wielu z nich szuka dawnych emocyj na dnie rzniętych kryształów, albo zwykłych „służbowych", inni czują niegasnącą wolę Bożą, duża część przez ożenek nie posiada własnego zdania, a są i tacy, co już nic nie mogą.

Tak... dziesięć lat niepodległości. Nie można powiedzieć, by Polska niepodległa dla tych swoich kochanych warjatów nie była wdzięczna i nie stawiała ich w rzędzie najmorowszych synów. Niejednemu z tych, co sami już nie mogą, w Jej imieniu rodzona niewiasta toruje drogi życiowe, przysparza snów już nie o złotej szpadzie, lecz o niebosiężnych kasztelach, gdzie spocząć będą mogli na kwiecistej polanie, pod srebrnemi brzozami i marzyć już nie tak, jak dawniej, o niepodległości, lecz o zwiędłych laurach, spoczywających w ich trzęsących się bohaterskich rękach.

Na piersiach ich błyszczą krzyże cnoty żołnierskiej, waleczności, zasługi, zabłyszczą jeszcze mentale wdzięczności, a najwspanialszy będzie ten, który jak kasztel wymarzony stanie pod rodzimą sosną i z biegiem powtarzających się rocznic niepodległości rozsypywać się będzie w świętojańskie robaczki.

Czemu się dziwić? Nic wiecznego niema na tym padole wielkich wzlotów i przyziemnych mgieł. Wieczny może być duchem tylko taki człowiek, który podobne pokolenie, jak leguny, wychował i sam umiał być sobą do końca. Wieczne mogą być te ideały, które rodziły się w huku pękających pocisków armatnich i w szlachetnem warcholstwie przeciw niemocy i spaczonej duszy narodu. Każdy legun o tym „wi" i im jest głupszy, tem więcej gwiżdże na losy świata tego.

Z tych, a nie innych powodów zazdroszczą ludziska tego szczęścia legunom, a szczególnie ci, którzy nie umiejąc się dobrze orjentować bez mapy w terenie, nie zobaczyli u nas takiej gwiazdy, jaką jest na horyzoncie niepodległości Polski Jej pierwszy żołnierz i obywatel Marszałek Józef Piłsudski. Trudno, kto w czasie marzeń o niepodległości był duszą i umysłem zdezorjentowany, bez mapy—temu obecnie nawet czwarta brygada nie pomoże. Jeżeli tacy chcą szukać dla siebie przykładu, a nadal błądzą, to niech nie słuchają rad dymisjonowanych hetmanów, ani śpiewają pierwszej brygady, tylko muszą mieć odwagę nadal twierdzić, że są takimi, jak ich matka urodziła, a życie zakonserwowało. Przecież Komendant często, uśmiechając się pod wąsem, twierdzi ppułkownikowi Prystorowi, że nie jest nawet on sam „piłsudczykiem".

Minęły dawne dobre czasy, idą nowe, wyścigu pracy, na miejsce sentymentów trzeba grosze liczyć i potrafić je troić, umysł naginać do procentów, przewidywań i płynącej stąd wypadkowej. Poruszenia swe układać potrzeba w myśl zasad naukowej organizacji, a tylko czasami wolno się urżnąć, o ile na to serce, rodzona żona i kieszeń pozwoli. Za to dowoli każdy dawniejszy i teraźniejszy legun może śpiewać pierwszą brygadę i inne rozmaryny i w ten sposób wspominać tę wielką przeszłość, w której szaleństwem jego pisało się w księdze dziejów narodu wielkie słowo —

„Niepodległa Polska".

Reporter.



Treść numeru:

Druk. D. O. K. III.